Nr. 58. Lwów — Czwartek dnia 12 Marca Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy / Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. — 75 ct. Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach zechcą dodać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wakiego, ulica Czarnieckiego 2.
„ „ przy ul. Karola Ludwika 3
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Grzegorza W. Jutro: św. Rozyny i Rod. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | Wschód słońca g 6 m 28, Zachód „ „ 5 „ 51 | Długość dnia g. 11 m 26, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 marca

Z Wiednia piszą do *Czasu*:

„Im korzystniej wypadły w Galicji wybory, ku konfuzji skrajnych, radykalnych zachcianek tem większym będzie obowiązek Koła polskiego pozostać warownią rozumnie zachowawczego i istotnie autonomicznego systemu. Winno to ono państwu i własnemu krajowi. Słusznie ktoś powiedział, że stanowisko Koła polskiego silnem będzie już dla tego, że na razie nie będzie miało niczego od nikogo do żądania; podczas bowiem ery Taaffe-Dunajewski uprzątnięto się z głównemi, zasadniczemi sprawami galicyjskiemi, a dalsza obrona interesów krajowych w zupełnie normalny odbywać się może sposób, bez potrzeby pożałowania godnych ustępstw zasadniczych, lub niezdrowych kompromisów".

W Belgradzie panuje takie zawichrzenie, że nawet rodziny się rozbijają z powodu politycznych różnic. Kobiety wielbią Natalję, upatrując w niej obrończynię uciśnionych niewiast; mężczyźni sądzą, że nie warto już stać przy Natalji, skoro Petersburg i rząd Pasicza i regencya z młodym królem i nawet metropolita Michał odsunęli się od niej, a jej stary rycerz Garaszanin skompromitował się do reszty, chociaż tak trudno jest skompromitować się w społeczeństwie serbskiem, nawykłem do nieprzebierania w środkach. Dobił się Garaszanin odpowiedzią na znany czytelnikom naszym list do niego byłego króla Milana. W tej odpowiedzi, ogłoszonej w dzienniku *Widelo*, zarzuca Garaszanin „hrabiemu Takowy" niegrzeczność i nieobyczajność, pochodzącą z braku dobrego wychowania. Homeryczny śmiech może obudzić ten zarzut, uczyniony przez człowieka, który nigdy się nie uczył i z kaprala w wojsku austryackiem poszedł na wielkiego polityka do Serbji. Dalej się podziały owe monarchiczne zasady, któremi on się chwalił w swym liście, skoro mógł wygłosić takie zarzuty, będące tylko pospolitem grubijaństwem? Dowodem niebycyliczności hrabiego Takowy ma być historja z jego „nieszczęśliwą małżonką, która jest wzorem żon, matek i patriotek". Dalej pisze Garaszanin, że „z pogardą" odrzuca podejrzenie, jakoby miał jakikolwiek interes w tajemniczej śmierci Heleny Markowiczowej i Lenki Knicaninowny, owych atentatek, które w r. 1882 usiłowały zabić Milana w belgradzkiej katedrze. „Cóż mię ta sprawa obchodzi! — woła Garaszanin. — Ona nie należała do zakresu mego urzędowania. Sam ówczesny król wziął ją w swe ręce, on też powinien najlepiej wiedzieć, dla czego te kobiety tajemniczo zginęły w więzieniu. Uważam pana hrabiego Takowy za człowieka, który złamał słowo i nie wart jest zaufania, a zatem proszę go, aby mi dał spokój i już nie nagabywał mię swemi listami".

Tak może mówić człowiek, boleśnie dotknięty niesłusznym zarzutem skrytobójstwa, dokonanego dla zatarcia śladów jakiejś zdrady. Lecz czy ten zarzut naprawdę był niesłuszny? Korespondent *Gazety Kolońskiej* solennie zapewnia, że Milan posiada list Garaszanina do kuzynki jego Lenki Knicaninowny, jednej z owych dwóch atentatek, a w liście tym pisał szef ministrów na kilka dni przed zamachem: „Bardzo rad jestem, żeś wyszukała naresztcie osobę, która spełni ten czyn. To mi jeno przykro, że to jest kobieta. Lecz niech i tak już będzie, byle się raz stało. Ach, żebyż jej ręka nie drgnęła!" Pierwsza myśl, jaka w nas powstaje po przeczytaniu tych słów, jest: Jak mógł Garaszanin być tak nieostrożny! Lecz na to znajduje się odpowiedź następująca: Milan ma dowód, że Knicaninówna nie chciała się nasadzić na króla skrytobójczynię, dopóki Garaszanin nie dał jej tego listu, jako rękojmi bezkarności.

Widzimy tedy, że skandal się rozwija jak z kłębka.

Podobne publikacye wyczerpały cierpliwość nawet radykalistów i oto skupczyna najniespodziewaniej przyjęła w pierwszem czytaniu nowelę do ustawy prasowej, nakładającą lekki hamulec na wybryki dzienników. O tej niespodziance tak piszą: Minister Gjaja przekonał się, że całe zachowanie się dzienników i ich brutalny ton w odezwach o obcych monarchach i dyplomatycznych przedstawicielach wielce utrudniał polityczne stosunki; ułożył tedy nowelę do ustawy prasowej, lecz skupczyna ją odrzuciła. Wówczas Gjaja wystąpił z gabinetu Gruicza, bo wnioskiem nie był w stanie obronić czci obcych panujących i dyplomatów od impertynenckich napaści. Wkrótce potem ustąpił cały gabinet Gruicza i regencya oddała ster rządów Pasiczowi, który zaraz powołał Gjaję do swego gabinetu. Gjaja zgodził się przyjąć tekę pod warunkiem, że jego nowelę do ustawy prasowej skupczyna uchwali. Na poufnem posiedzeniu klubu radykalnego rozebrano tę kwestyę szczegółowo i przekonano posłów o szkodach, jakie Serbji wyrządza rozwydrzona prasa. Posłowie przyrzekli przyjąć nowelę i wówczas Gjaja wstąpił do gabinetu. Wniesienie noweli na stół skupczyny odbyło się niespodzianie dla uniknienia hałaśliwej agitacyi dzienników. Bez rozpraw przyjęto nowelę wprawdzie niezupełnie, bo odbędzie się jeszcze drugie czytanie, ale ono już nie zmieni sprawy, bo wszelkie ujadanie dzienników wywołało wbrew przeciwny skutek: zamiast posłów nastraszyć i zmusić do cofnięcia się, obudziło w nich taką zawziętość, że niektórzy chcą jeszcze obostrzyć projekt Gjai.

Wbrew zapewnieniom wiedeńskich dzienników i niektórych berlińskich, prawdziwem się okazało nasze doniesienie, że liberałowie niemieccy stawiają w XIX hanowerskim okręgu kandydaturę Bismarka do parlamentu. Bismark oświadczył, że agitować za sobą nie będzie, ani mowy kandydackiej nie wygłosi, lecz jeśli go wybiorą, to mandat przyjmie. Stąd ogromna radość w obozie nieprzyjaciół „nowego kursu". Już Bismarka nie nazywają **byłym** kanclerzem, ale **starym** kanclerzem, to znaczy takim, który faktycznie znów będzie rządził. Lecz powstaje pytanie: dla czego liberałowie, wielbiciele zagranicznej i prześladowczej polityki Bismarka, ale antagoniści jego w kwestyach ekonomicznych, stawiają jego kandydaturę, kiedy przecież w parlamencie on nie będzie mógł zajmować się sprawami dyplomatycznemi, ani kuć antipolskich ustaw, natomiast zaś z pewnością będzie działał w obronie junkierskich postulatów ekonomicznych? Odpowiedź na to prosta: oto, w XIX hannowerskim okręgu walczą liberałowie z postępowcami, mając równe szanse. Welfowie, katolicy i socyaliści stoją na uboczu, nie biorąc udziału w wyborach. Liberałowie koniecznie chcą zwyciężyć, aby nie było tego wrażenia, że postępowcy wszędzie ich biją. Więc jako **swego** kandydata postawili „starego kanclerza" w tej nadziei, że sam urok tej wielkości da im zwycięztwo, bo to przecież zaszczyt mieć swym posłem Bismarka! Wobec takiego honoru w kąt pójdą sympatye postępowe i wyborcy jak jeden mąż będą głosowali na kandydata liberałów. Zachodzi jednak jedna niemiła okoliczność. Na wiadomość o kandydaturze Bismarka, ocknęli się Welfowie, katolicy i socyaliści — i rzucili się w wir agitacyi, aby przy wyborach obalić Bismarka. Może to się im nie uda, bo zależeli pole, ale kontrkandydat „starego kanclerza" może otrzymać tyle głosów, że zwycięztwo liberałów będzie bardzo skromne. Zawsze jednak będzie ono dla nich zwycięztwem, lecz dla Bismarka tylko wstydem, bo jakżeby taki ideał narodu mógł tylko małą głosów większością pokonać socyalistę, albo katolika, albo — co najgorsza — Welfa, to jest człowieka, nie uznającego jedności niemieckiej. Srom byłby wielki. To też bismarkowskie organa ostrzegają liberałów, żeby broń Boże nie skompromitowali „starego kanclerza", bo onby tego nie przeżył.

Korespondencje.

Wiedeń 8 marca.

(*) „Sądny dzień", „skończenie świata", „hańba i ciemność", takiemi wykrzyknikami wita tutejsza prasa wybory w stolicy dla tego, że upadli liberałowie, a zwyciężyli antisemici. Nie naszą jest rzeczą do tych walk się mięszać; Polacy w Wiedniu przeważnie nie głosowali. Nas obchodzą ogólne rezultata, w odniesieniu do państwa i parlamentu. Owóż zapisać wypada, że kierunki skrajne wzrosły, każdy z osobna; ale frakcje te z sobą razem trzymać nie mogą. Na porządku dziennym stoją **dwa pytania**: nietylko jaką będzie większość, ale jaką będzie opozycja? Owe frakcje: narodowo niemiecka, antisemicka, młodoczeska, nie mają zgoła pomiędzy sobą wspólnych postulatów, owszem w zasadniczych rzeczach stoją wrogo wobec siebie. Nie mogą one tworzyć zbitej opozycji, silnej partji; negacja ich zwraca się wspólnie, zgodnie więcej przeciw liberalnym Niemcom, jak przeciw rządowi i innym partjom. Będzie ta pstra i luźna opozycja hałaśliwa, będzie nieraz kulą u nóg parlamentu, lecz nie może wywierać wpływu na bieg spraw.

Pytaniem zaś, jaką będzie większość, zajmują się organa wszystkich partyj. Jest to mozaika bardzo zajmująca i pouczająca; w każdem niemal zapatrywaniu znajduje się więc ziarnko prawdy. Można zastosować ów znany frazes, że organa rozmaitych stronnictw rozbijają **sobie** głowę nie swoją, ale... br. Taaffego, byle tylko odgadnąć przyszłość.

Vaterland konserwatywno-klerykalny powiada: „Maszynę parlamentarną trzeba będzie jednak w ruch wprawić, a współudział byłej lewicy w tej pracy stoi na porządku dziennym. Owóż prawica nie zamykała nigdy lewicy drogi i możności do porozumienia, lecz lewica sama zamykała je przed sobą przez upór i pychę. Tymczasem w programie wyborczym wskazała ona teraz sama iż takie porozumienie jest możebne w zasadzie. Idzie więc o to tylko, żeby poznać w jakich kierunkach i do jakiej granicy byłaby lewica skłonną działać wspólnie z resztami prawicy".

Pytanie to jest słuszne; manifest lewicy daje na nie odpowiedź tylko ogólnikową, tylko zasadniczą; ściślej określił był ewentualny stosunek, jak wiadomo, br. Chlumetzky w swej przedwyborczej mowie; więc potrzebne są rokowania.

W obozie lewicy przypuszczają możność większości, w której (nakształt stosunków w Berlinie za czasów kartelu) szlachta i Polacy przyjęliby rolę konserwatystów, a Niemcy liberalni rolę berlińskich nationalliberałów. Około tych grup miałyby się potem gromadzić wszystkie drobniejsze frakcje, które potępiają kierunki skrajne; reszta byłaby opozycją, według Bismarka *reichsfeindlich*. Lewica obawia się jednak, że taka większość byłaby tylko dalszym ciągiem dawnej polityki rządu, a dawna lewica zatraciła w niej swój charakter. Obawa ta jest dość uzasadnioną. Rzecz bowiem oczywista, że jeżeli dawna lewica będzie chciała w myśl swojego manifestu współdziałać, to musi wyzuć się swojego dawnego charakteru. Wprawdzie już to po części w swym manifeście uczyniła: wszak nie woła w nim ani o centralizm, ani o język państwowy, ani o bezwyznaniowe ustawy. Znacznie się więc zmieniła lewica, dojrzała, ale organa jej jeszcze w tej metamorfozie połapać się nie mogą. Klęski, jakie ta partja ponosi od skrajnych, może jej do reszty oczy otworzą.

Monachijska *Allgemeine Ztg.* pisze: „Zarysy przyszłego obrazu były nakreślone od chwili, gdy stało się jasnem, że większość złoży się z dawnej lewicy i Polaków; inne zjawiska nadadzą tylko ton, cienie obrazowi, ale konturów jego nie zmienią. Trzeba tylko pamiętać, że te dwie grupy uczynią społem około 160 głosów; do uzupełnienia większości potrzeba więc im będzie jeszcze ze 30 głosów, które znajdą w grupie środkowej klubu Coroniniego i w konserwatywno-czeskiej wielkiej własności. (Zapomina autor o grupie hr Hohenwartha, z którą klub polski niezawodnie pójdzie ręka w rękę) Klamrą, spójnią nowej większości będzie zatem hr. Taaffe. Żądza walki (rauflust) skrajnych frakcyj będzie się zwracała nie przeciw niemu, ale przeciw jego nowym sprzymierzeńcom".

Oto jak sobie te rzeczy różni ludzie wyobrażają. Co do jednego wszelako nie może być różnicy zdania; uznają to nawet już głosy z lewicy, mianowicie, że w Austrji siły rozmaitych narodowości równoważą się; ani Niemcy, ani Słowianie nie mogą sami przeciwników zmódz, tak, że urząd rozjemczy o stanowczej przewadze zawsze korona wykonywać będzie. Zaród i jądro przyszłości leży nie tyle w rezultacie wyborów, jak w postanowieniach najwyższego politycznego czynnika, którego rzeczą jest wskazać kierującemu ministrowi, z jakich żywiołów ma złożyć większość w przyszłej Izbie.

Jest to prawda **faktyczna**; nie należy przeto robić rachunku bez gospodarza. Mowa tronowa będzie niewątpliwie kluczem, który otworzy zaczarowany pałac.

Z krajowej Rady szkolnej.

C. k. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu odbytem d. 6 marca 1891: zaliczyć w poczet książek dozwolonych do użytku w szkołach średnich, z językiem wykładowym polskim, dziełko: „Cicerona mowa *Pro Sexto Roscio Amerino*", przez Sołtysika; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim nayczyciela gimnazjum w Stanisławowie, Antoniego Lorkiewicza; przyznać piąty dodatek pięcioletni księdzu profesorowi gimnazjum w Drohobyczu, Andrzejowi Drążkowi; Janowi Bulińskiemu, profesorowi gimnazjum w Nowym Sączu, i Janowi Kornickiemu, profesorowi gimnazjum w Tarnowie; poruczyć suplentowi gimnazjum w Przemyślu naukę kaligrafji w tamtejszym zakładzie; zamianować pomocniczym katechetą w gimnazjum St. Jacka w Krakowie ks. Jana Fiałka; zatwierdzić wybór pp.: Kornela Horodyskiego i Tadeusza Noela, na reprezentantów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Czortkowie; zarządzić wydrukowanie na razie 35.000 egzemplarzy bukwaru w dawniejszym układzie, jako zapas wystarczający do końca bieżącego roku słonecznego; przyjąć do wiadomości sprawozdanie lustracyjne inspektora szkolnego krajowego, Bolesława Baranowskiego, z wizytacji seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, zatwierdzając odnośne wnioski; wyłączyć gminę Stróżna, powiatu Grybów, ze związku szkolnego w Bobowej i zorganizować tam osobną szkołę filjalną od d. 1 września 1891; przekształcić trzyklasową szkołę ludową w Żołyni, powiatu Łańcut, na czteroklasową, o dwóch nauczycielach z pełną płacą i dwóch nauczycielach młodszych; jednoklasową szkołę w Prusach, powiatu Lwów, na dwuklasową o jednym nauczycielu z pełną płacą i jednym nauczycielu młodszym; tudzież szkołę filjalną w Hołosku, powiat Lwów, i szkołę filjalną w Moszczenicy, powiat Nowy Sącz, na szkoły etatowe, począwszy od dnia 1 września 1891; zorganizować, począwszy od dnia 1 września 1891, w Paszowej, powiatu Lisko, i w Krygu, powiatu Gorlice, szkoły etatowe a w Jabłonce, powiatu Bohorodczany szkołę filjalną.

Wybory do Rady państwa.

Wybory w Styrji przyniosły liberałom niemieckim równie dotkliwą porażkę jak wybory w dolnej Austrji. W dolnej Austrji zabrali im sporo mandatów antysemici, w Styrji z kurji mniejszych posiadłości i miast wyszli zwycięzko niemieccy narodowcy partji Steinwendera — a więc także antysemici, gdyż na wiecu w Gracu przed wyborami stronnictwo to niemieckich narodowców oświadczyło wyraźnie, że solidaryzuje się z programem antysemitów dolno austrjackich.

Porażka w Styrji tem dotkliwszą jest dla liberałów, że przepadł tam jeden z ich przywódzców Dr. Magg, który otrzymał zaledwie 191 głosów, podczas gdy przeciwnik jego niemiecki narodowiec Morre, człowiek który w życiu publicznem jeszcze nie brał udziału, wybrany został 883 głosami. Drugi koryfeusz liberalnego obozu Dr, Carneri, długoletni poseł z Gracu, musi dziś przy ściślejszym wyborze walczyć o mandat z człowiekiem również nowym narodowcem Drem Hoffmanem i zdaje się, że również przepadnie.

Ten Carneri, aby ratować wymykający mu się z rąk mandat, użył fortelu takiego, że na zgromadzeniu wyborców w Gracu, składając wyznanie swej wiary politycznej, rzekł, iż nie widzi wielkiej różnicy między programem liberalnym a antysemickim i zdaniem jego można być dobrym liberałem i dobrym antysemitą, czyli innemi słowy chciał występować jako liberalny i antysemicki kandydat.

W Styrji więc, jak widzimy, utraciła armja liberalna jednego jenerała, a drugiego dziś prawdopodobnie utraci. Dotychczasowy rezultat wyborów w Styrji przedstawia się jak następuje: Kurja mniejszych posiadłości wybrała jednego narodowca niemieckiego Alojzego **Poscha**, trzech Słoweńców, t. j. Michała **Wosnjaka**, **Robicza** i dr. Leopolda **Gregoreca**, tudzież pięciu kandydatów katolickiego stronnictwa, t. j. br. Franciszka **Morsey'a**, Macieja **Kalteneggera**, Franciszka **Hagenhofera**, Błażeja **Herka** i prałata Alojzego **Karlona**.

Miasta Styrji wybrały: jednego liberała dra Heilsberga i sześciu narodowców niemieckich, t. j. dr. Derschattę, dr. Reichera, dr. Krausa, Karola Morre, dr. Kokoschinegga i dr. Foreggera. — W Gracu odbędzie się dziś ściślejszy wybór jednego posła, a kurja większej własności jeszcze nie dokonała wyboru.

Rezultat wyborów w dolnej Austrji jest następujący: Mniejsza własność wybrała siedmiu antisemitów, t. j. Fürnkranza, Rieglera, Mutha, Garnhafta, Trolla, Polzhofera, Dötza i jednego kandydata katolickiego, t. j. Oberndorfera.

Miasta dolno-austrjackie (łącznie z Wiedniem) wybrały 19 posłów, z tych dziewięciu liberałów, t. j. dr. Koppa, dr. Herbsta, dr. Jaquesa, dr. Exnera, Suessa, Sommarugę, Heinemanna, Marcheta i Wrabetza, dziewięciu antisemitów, t. j. Richtera, Jaxa, dr. Gessmanna, dr. Schlesingera, Schneidera, Pattaia, Luegera, Liechtensteina i Haucka i jednego socjalnego demokratę, z kolorytem narodowo-niemieckim, Pernerstorfera.

Izba handlowa w Wiedniu wybrała dwóch liberałów, większa własność zaś wybrała siedmiu liberałów i jednego członka klubu Coroniniego.

Całkowity skład nowej Izby i jej stronnictw podamy w jednym z najbliższych numerów.

Kronika paryska.

Paryż 6 marca

„Smutno mi Boże" — temi słowy, jak Słowacki swój „hymn o zachodzie słońca na morzu" zaczynam kronikę dzisiejszą — a dla czego mi smutno, zaraz wam powiem.

Oto smutno mi, bo jeść tu nie mam co, bo tęsknię strasznie do naszych zrazów, kiełbas, pieczeni, bigosów i t. d., bo tak mi już zbrzydła ta kuchnia paryska, że obiady i śniadania moje jem jak za pokutę. Że smutek mój nie jest kaprysem, lecz aż nadto usprawiedliwiony, przekonam was, odsłaniając wam jak najwierniej tajniki kuchni paryskiej.

Przed kilku dniami wyczytałem w dziennikach tutejszych wykaz urzędowy i szczegółowy, ile to Paryż „ten Gargantua wszechświata" (!) pożera rocznie zwierzyny. W samej rzeczy cyfry są duże, „respectables", jak powiada wykaz, redagowany w tonie przesady właściwej Francuzom i żywiący uszanowanie wedle cyfry.

Otóż ów „Gargantua" czyli Paryż, pochłania co rok następujące „szanowne" cyfry zwierzyny:

270.000 zajęcy,
472.000 kuropatw i jarząbków,
85.000 bażantów,
1,975.000 skowronków (mauviettes),
12.600 sarn i jeleni,
124.000 przepiorek,
165.000 jemioluszek i kwiczołów,
49,000 bekasów,
312.000 sztuk innej drobnej zwierzyny.

To wydaje się naprawdę imponującem. Taka obfitość zwierzyny! Ale gdzie ona jest, gdzie ona się podziewa — spytałem sam siebie, kiedy od

---

48)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Nie mieli gdzie spać, gdzie się podziać tej pierwszej nocy, ale ich to nie martwiło. Zmęczenia nie czuli, pamiętali tylko te groźne wspaniałe skały, piętrzące się zuchwale nad przepaściami te wody głębokie, spokojne a straszne, po nad sobą niebo jasne i orły, krążące w przestrzeni.

Później było im lepiej; znaleźli chatę, poznali się z góralami, zawarli z nimi przyjaźń.

Nie tracili odtąd czasu, gdy była pogoda i biegli po górach.

Ludka odmłodniała i wypiękniała, Jerzy w doskonałym był humorze czasem tylko zadumał się poważnie i oczy wznosił ku skałom dzikim z niewymownem uczuciem rozkoszy.

Byli zupełnie szczęśliwi.

Harmonja dusz w niczem dotąd nie została zakłóconą, jedno mieli serce i jednę wolę. Jerzy kochał coraz więcej łagodną swą żonę, Ludka ze zdziwieniem przekonywała się, że uległość jest łatwiejszą, niż sądziła.

Aż przyszła chmurka maleńka i zawisła nad ich chatą.

Jerzy miał zamiar dłużej zostać w Zakopanem. Papiery najpotrzebniejsze woził zawsze ze sobą, i sądził, że gdy wieczory będą dłuższe, zabierze się do roboty.

Miał na myśli pracę, nie tyle obszerną, ile ważną treścią: ogłoszenie ciekawej korespondencji z końca przeszłego wieku, z koniecznemi komentarzami, i chciał popracować w górskiem zaciszu.

Powiedział o tem Ludce, ale ona z przykrem zdumieniem oświadczyła mu, że to niepodobna, aby tak długo w górach bawiła, że to zmusza ją do niedotrzymania słowa, czego on od niej wymagać nie może.

Zobowiązała się powrócić na Wrzesień do Warszawy. Helena wyglądała i potrzebowała jej pomocy. Na te słowa jej, niezwykle stanowcze, Jerzy odpowiedział ze spokojem siły, ustępującej przed słabem szamotaniem się, i zgodził się na szybki wyjazd.

Zwycięztwo to, nadzwyczaj łatwe, nowem zdziwieniem przejęło panią Moderską, nową ją napełniło otuchą, że porozumienie pomiędzy małżeństwem nie musi być rzeczą tak rzadką i trudną.

Po dwudniowej blisko podróży, stanęli w Krakowie i tu Ludka zaczęła używać wrażeń, nieznanych dotąd wcale: przekonała się jak wielkiej powagi mężem jest Jerzy, i jak wszyscy znakomitsi ludzie w mieście wiedzą o nim.

Dumną była z niego i cieszyła się prawie, że o niej samej przy nim zapominają.

Sezon martwy nie skończył się jeszcze, ruchu było wiele, ale nie miejscowego — stwarzały go osoby z wód wracające, gdy istotni mieszkańcy i wybitni ludzie na wakacjach bawili.

Pomimo to, Jerzy z poprzedniego pobytu swego znalazł znajomych i ci go otoczyli, jak człowieka niezwykłego, życzliwem kołem.

Dano dla niego kilka objadów, zapraszano na wspólne spacery i wycieczki w okolice, niektóre osoby w południowych godzinach wzywały go na małe posiedzenia i narady.

Z początku Ludka rosła ze szczęścia. Wkrótce jednak z jakimś strachem niewytłómaczonym i nieusprawiedliwionym żegnała go, gdy odchodził, wyglądała z niepokojem jego powrotu.

Dobrze przeczuwało jej serce, że ci ludzie, absorbujący Jerzego, zyskują sobie coraz większą jego sympatję, nieświadomie a strasznie przeciwko niej walczą, niewinnie intrygują.

Usilnem ich staraniem było przekonać Jerzego, że w Krakowie powinien obrać sobie stałą siedzibę, że na początek, poprzestawszy na skromnem stanowisku, później sięgnie po wyższe, odpowiedniejsze, ale że nigdzie nie potrafi zdziałać tyle dobrego dla nauki, co tam właśnie.

Nie potrzebowali długo pracować, aby mu tę myśl drogą uczynić; on sam zastanawiał się nieraz nad tem i zawsze to ciche miasto uśmiechało się mu, jako bliskie Europy ognisko ruchu naukowego.

Ludka nie przenikała tych jego myśli i tworzyła plany całkiem inne.

W jej mniemaniu mąż mógł pracować gdziekolwiekby zechciał; wszędzie umiałaby mu stworzyć kąt spokojny i miłe ognisko domowe. W tece jego były nagromadzone notaty z lat kilku, owoc mozolnej pracy, służący do mozolniejszego jeszcze obrabiania zdobytych materjałów.

Dzieło postanowił wydać w dwóch językach: polskim i niemieckim jednocześnie — o tem wiedziała Ludka, ale nie wiedziała jeszcze, że w Krakowie właśnie znalazł człowieka, który tłómaczenia się podjął i zdolny był dosyć, aby to wykonać znakomicie.

Jerzy pałał chęcią rozpoczęcia swej książki; byle tylko załatwił się z wydaniem korespondencji z XVIII wieku, co było drobiazgiem wdzięcznym i potrzebnym, zaraz zabrać się miał do wielkiego dzieła.

Był już pewny teraz, że nie napisze go nigdzie tak dobrze, jak w Krakowie, i nigdzie mu tak starannie i pięknie, jak tam, nie wydrukują.

Ale najidealniejszy człowiek, najmniej interesowny, żyć musi chlebem, zwłaszcza gdy ma obowiązki.

— Chcecie mnie tu mieć — rzekł Jerzy nowym swym przyjaciołom — dajcie jaką podstawę bytu.

Odpowiedziano mu wykrzykami, pełnemi otuchy.

Czasy były wprawdzie ciężkie i miejsca lepsze obsadzone, ale człowiek tak zdolny, jak Jerzy, nie długo czekać powinien, prosić go będą jak o łaskę, aby przybyć raczył i miasto obecnością swoją zaszczycił.

Gdybyż to słyszała Ludka!

Spieszno jej było wyjechać z Krakowa. Wiedziała dobrze, którego dnia lekcje się zaczynają, domyślała się, jaki kłopot ma Helena niewprawna w układaniu planu godzin na początku roku, i drżała z niecierpliwości.

Jerzy czekał na jej słowo.

Odważyła się przypomnieć mu swój pośpiech i nazajutrz już byli w drodze.

Kiedy pani Moderska znalazła się znowu w wielkiej sieni swego dawnego domu, gdy ze wszystkich stron dochodził jej szmer jednostajny wykładów, a z najniższej klasy zbiorowy śpiew dzieci na lekcji robót, doznała upojenia i rozkosznego uczucia, że jest u siebie.

Była to godzina południowa.

Dzwonek rozległ się przeraźliwym dźwiękiem, i za chwilę wyskoczyły ze wszystkich klas wesołe dziewczęta.

Powitanie było rozczulające. Jedne doprawdy się cieszyły, drugie udawały, a pani Moderska płakała, i szczęściem przepełniona, ściskała je kolejno.

Jednak później wydawało się to jej niczem w porównaniu z temi godzinami, które przepędzała z Heleną w dawnym, niezmienionym saloniku, przy własnem biurku, radząc nad planami i kierując całą machiną, doskonale złożoną. Helena wielu rzeczy już się nauczyła, ale do tego, aby Ludwikę Wyszowską zupełnie zastąpić, brakowało jej doświadczenia.

Ludka rada była, że przyjechała — przekonała się, że miała słuszność, spiesząc się z powrotem.

Jerzy wynajął maleńkie mieszkanie blisko pensjonatu, i tam też Ludka przepędzała dnie całe. Nie przeszkadzała tym sposobem mężowi, który zaczął pracować nad „korespondencją".

Jednego wieczora, gdy zmęczona trochę nauczaniem Heleny wróciła do siebie, mąż oddał jej list, przez posłańca w ciągu dnia przyniesiony.

Przeczytała, pomyślała, zmarszczyła czoło i zaczęła odpisywać.

Rano wychodząc, rzuciła do skrzynki list z miejscową marką.

We dwa dni później taka sama koperta, jak pierwsza, tą samą podpisana ręką, czekała na nią na biurku męża.

Znów w obecności jego przeczytała, ale on teraz bacznie jej się przypatrywał, i zauważył wyraz tryumfu na jej twarzy, gdy list złożyła z uśmiechem, i zaczęła się rozbierać z okrycia i kapelusza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pół roku blisko jak wewnątrz tego Gargantui mieszkam, tylko przy jakiejś sutej wieczerzy lub obiedzie zwierzynę spotykam, a w życiu powszednim widzę Francuzów delektujących się kawałeczkami drobiu, baraniny i cielęciny „chasseure", to jest po polsku mówiąc mięsa zwykłego, dognitego do tego punktu, że zapachem może przypominać zanadto „pańską" zwierzynę. Gdzież więc jest ta zwierzyna?

Wprawdzie w kilkufrankowych obiadach figuruje czasem kuropatwa, ale z jednej kuropatwy wykrawują literalnie 10—12 porcyj *) tak, że tę jednę kuropatwę jedzą współcześnie dwie i trzy, czasem i cztery rodziny przy tyluż stolikach, i potem przez tydzień wykłuwając zęby, mówią z zadowolnieniem „nous avons mangé du perdreau". Zresztą zaś, o ile mogłem zauważyć, a uważałem sumiennie, to w sztuce kulinarnej paryskiej królik prawie zawsze zastępuje z powodzeniem zająca, a kot... królika.

Więc gdzież się podziewa zwierzyna, kiedy jej nigdzie nie widać?

Tu już wypada nam na dobre wziąć się do rachunku. Paryż liczy dziś mieszkańców z górą 2 i pół miljona. Progresja ludności tego miasta w ciągu wieków przedstawia się w następujących cyfrach:

Rok 1270 ludności około 120.000.
„ 1550 około 500.000
„ 1680 około 560.000.
„ 1770 około 820.000.
„ 1851 ludności 1,053.262.
„ 1861 ludności 1,667.841 (przyłączono kilka gmin podmiejskich).
„ 1886 ludności 2,344.550.

To jest cyfra ostatniego spisu ludności.

Dziś obliczają ludność Paryża na 2,700.000 głów. Przyjmijmy dla ułatwienia rachunku że jest tylko 2,500.000 tych głów — i, co za tem idzie, żołądków.

Jeżeli teraz powyższe cyfry, przedstawiające ilość zwierzyny rocznie przez Gargantuę Paryż pochłoniętej, rozdzielimy między półtrzecia miljona żołądków, to dojdziemy, że jeden mieszkaniec Paryża ma do zjedzenia r o c z n i e: 1/8 zająca, 1/6 kuropatwy lub jarząbka, 1/29 bażanta, 4/5 skowronka, 1/198 sarny, 1/11 przepiórki, 1/15 jemiołuszki lub kwiczoła, 1/30 bekasa i 1/8 innej drobnej zwierzyny.

I to już wszystko na cały rok boży.

A gdzież się podział Gargantua?... Nie ma go, był na papierze, to dosyć.

Oto powód dla którego przy takim pompatycznym na pozór wykazie zwierzyny konsumowanej w Paryżu, nigdzie jej prawie nie widać. Ale i w mojem obliczeniu tak mikroskopijnem, że wrona ledwie miałaby się czem pożywić, jeszcze jest przesada; paryżanin osobiście i połowy i trzeciej części tych cząsteczek zwierzyny nie spożywa. Zwierzyna idzie w Paryżu głównie na zamożne, bardzo zamożne stoły; a jak w Operze paryzkiej na 300 osób siedzących w lożach i pierwszych rzędach foteli jest ze 250 cudzoziemców, tak i na kontyngens publiczności mieszkającej w pałacach i po najpierwszych hotelach, jakie trzy czwarte na zagranicę przypada. Cudzoziemiec przyczynił się do wzrostu Paryża, cudzoziemiec opłaca jego zbytek błyskotliwy i on też głównie je dobrze w Paryżu o ile, rozumie się ma dużo, bardzo dużo pieniędzy. Pozostawiony sam sobie Paryż, aż dziw bierze pomyśleć, jak szybką odbyłby progresyę wstecz, nie pomijając wyludnienia stopniowego, bo ileż to set tysięcy paryżan i większa połowa paryżanek cudzoziemcowi i zagranicy służąc, temu egzystencję zawdzięcza? Jakże szybko poczęłyby upadać teatra, cyrki i wszelkie widowiska dzisiaj cudzoziemcami nabite? Co poczęłyby hotele, co modniarki, krawcy, magazyny zbytkowe, cały ich personal służbowy a dalej cały półświatek nieledwie? Byłaby to ewolucja bardzo ciekawa, odwrót nie mający przykładu, i z tego punktu zbadany i zlikwidowany olbrzym nadsekwański przedstawiłby się nam z pewnością jako ów Gargantua, pożerający 1/11 przepiórki w ciągu roku.

Z powyżej wspomnianego wykazu urzędowego zwierzyny konsumowanej w stolicy nadsekwańskiej, biorę assumpt do pomówienia o tem, jak w Paryżu jadają. Wiem ja dobrze że są u nas domy, gdzie kuchnia paryska poczytywana jest za szczyt, za sumę możliwych doskonałości. Dziwić się temu trudno: domy te, przeważnie zamożne, znają Francję i Paryż z pierwszorzędnych restauracyj i hotelów. Niekiedy, dawnemi czasy zwłaszcza, sprowadzaliśmy sobie stąd kucharzy. Otóż ludzie zamożni i bardzo zamożni znajdą Paryż zawsze takim samym, byle nie potrzebowali liczyć się z pieniędzmi. Kuchmistrze tutejsi dadzą zawsze wyborowy obiad za dziesięć i więcej franków od osoby. Ale o tej kategorji konsumentach i obiadach, jakie im są podawane, mówić nie będę. Za drogie pieniądze je się dziś na całym świecie jednakowo dobrze, zarówno u Paillarda w Paryżu, jak u Sachera w Wiedniu. Z wyjątkiem może Lwowa i Berlina — wszędzie pod tym względem jest to samo. Trudność dopiero zaczyna się tam, gdzie konsument zaczyna liczyć się z kieszenią a kucharz musi łamać głowę, aby go byle czem zbywszy, wyjść na swoje... Otóż powiem, że z wyjątkiem tych wybranych, którzy z kieszenią się nie liczą, cały Paryż znajduje się w tej drugiej sytuacji: ze strony konsumenta rachuba, najczęściej zawodna, aby nie wiele wydawszy, wstać od stołu z zadowolnieniem; ze strony kucharza troska, aby się klient nie poznał przypadkiem na tem co mu podano.

* * *

Paryżanie jadają dwa razy na dobę: śniadanie między 11 a 1-szą z południa, obiad między 6 a 9-tą wieczorem. Godziny te są tak ogólne, że naprzykład o 12-tej w południe ruch na mieście jest prawie żaden, a od 6 do 7-ej o połowę mniejszy niż w godzinę potem. „L'heure du repas" jest poczytywane w Paryżu za coś najpoważniejszego, nie chcę powiedzieć najświętszego, w szeregu zajęć codziennych. Od robotnika zacząwszy, z czcią nieledwie poczynają wszyscy jeść zupę, a wszelkie oderwanie bodaj na jedną chwilkę od tego miłego zajęcia uważane jest za krzywdę osobistą, za pogwałcenie najdroższych praw zdobytych w ciągu wieków. Paryżanin jest najpoważniejszy wtenczas kiedy je zupę, najczęściej chudą, lichą, którą jedynie względna obfitość jarzyn i z urzędu nadrobionego chleba po części salwuje. Skończywszy ją powie niezawodnie: „la bonne soupe", popije winem i już jest cokolwiek przystępniejszy. (C. d. n.)

*) Trudne to na pozór do uwierzenia, ale tak jest na prawdę. Trzeba widzieć własnemi oczyma jak wygląda ta porcyjka, niby grzybek osadowiona na stosie kapusty lub grzanek smażonych w omaście.

List do Redakcji.

Głęboka 9 marca.

Stan zasiewów i dróg komunikacyjnych.

Stan zasiewów, ozimin, tam gdzie śnieg już zginął, a szczególniej w samborskim powiecie, bardzo pięknie się przedstawia. — Żyta zielone jak ruta, przenica także piękna, i jeżeli tylko jaka klęska nie spadnie, to rok ten będzie korzystnym dla rolników. Wobec klęski we Francji jest nadzieja, że i handel zbożowy w naszym kraju znacznie się ożywi i nareszcie ujrzymy ruch handlowy, będziemy mieli popyt za zbożem, a straszna apatja, która nas gnębi od paru lat, może już raz zniknie. A już i wielki czas na to, bo od lat kilku nietylko mieliśmy nieurodzaj, ale handel zbożowy upadł, transakcyj nie było żadnych, a każdy producent musiał prosić kupca, aby się pozbyć swego produktu.

Do tego stanu ekonomicznego przyczyniła się także ustawa gorzelniana, bo aby módz wytrzymać konkurencję pierwszorzędnych gorzelń zagranicznych, trzeba było włożyć w gorzelnie znaczne kapitały, spirytus zaś — zamiast pójść w górę — spadł do takiej ceny, że wiele gorzelń musiano pozamykać. Zapasy spirytusu pozostały znaczne, dlatego też kupcy nie chcieli kupować i każdy właściciel, pędząc gorzelnię, pędził ją ze stratą, o zysku ani mowy nie ma.

Dopiero od półtora miesiąca ruch okowity się podniósł, ale właściciele po największej części pozbyli się swego produktu w jesieni, bo żaden nie ma takich naczyń, aby módz go długo przechowywać, zatem obecnie nikt nie zyskuje, tylko wielcy kupcy, którzy naszę pracę eksploatują swemi kapitałami. — Oto jest stan ekonomiczny kraju i położenie właścicieli majątków.

Wylewów w naszej okolicy nie należy się już obawiać, bo po największej części śniegi się posuwały i wody odpłynęły.

Bardzo smutno przedstawia się tak w samborskim jak w staromiejskim powiecie pomimo tylu inżynierów i drogomistrzów — stan dróg komunikacyjnych. Nie mówię tu już o drogach bocznych, lecz o takich traktach jak z Sambora do Chyrowa i o drogach dojazdowych do stacyj kolejowych, te jak były w zimie zasypane tak i teraz są. Tam, gdzie nie ma zasp, środkiem drogi uformował się wał śniegu do wysokości półtora łokcia, w którym pełno dziur; tym grzbietem każdy musi jechać, gdyż on większą część drogi zajmuje, konie nogi wykręcają, a gdy przyjdzie omijać, to nie wiadomo w jaki sposób, bo po bokach grzbietu są rowy napełnione wodą, i każdy jadący gościńcem jest w ogromnej obawie, aby — zjechawszy z grzbietu — nie wywrócił do rowu, którego granic nie znać.

Zdaje się, że władze mające dozór nad drogami czekają na zbawcze promienie słoneczne sądząc, że one prędko ten wał sprzątną, lecz płonna to nadzieja, ten śnieg zlodowaciały pokryty jest pokładem gnoju nagromadzonego przez zimę a pod tym ochronnym pokładem nie tak prędko śnieg zniknie. I tak chciałem wczoraj odwiedzić mego sąsiada w Nadybach o 5 kilometrów. Wyjechawszy o wpół do 10, przybyłem tam o 1 godzinie, w zaspach wózek połamałem, koni mało nie potopiłem w wodzie stojącej na drodze i dopiero ośmiu ludzi wyratowało mnie. Żydek pewien wyjechawszy z Wołczy przez Chyrów do Felsztyna 14 kilometrów odległego, musiał jechać tam 8 godzin.

Dodać muszę jeszcze, że z klasztoru Karmelitów do Głęboki jest tylko 1½ kilometra, a ani mowy o tem, aby się z Głęboki można przedostać powozem do kościoła karmelickiego i napowrót.

Stanisław Dunin

Obchód konstytucji 3 Maja.

Z powodu zakazu władzy z a p o w i e d z i a n e n a d z i e ń 14 m a r c a b. r. z e b r a n i e d e l e g a t ó w w celu porozumienia się co do urządzenia obchodu rocznicy k o n s t y t u c j i 3 maja n i e o d b ę d z i e s i ę. Zawiadamiamy o tem wszystkie zaproszone instytucje, korporacje i stowarzyszenia.

Odwołujemy to zebranie w tej drodze za pośrednictwem dzienników, gdyż z powodu zbyt krótkiego czasu niepodobna nam wystosowywać pism osobno do wszystkich zaproszonych.

Wydział Izby adwokatów.

We Lwowie 11 marca 1891.

Jan Czaykowski,
Emanuel Roiński, Henryk Gottlieb, Stanisław Bieliński, Robert Czaykowski, Józef Czeszer, Edward Feiles, Władysław Gorecki, Maurycy Jekeles, Godzimir Małachowski, Aleksander Pomianowski, Juljusz Popiel.

Powodzie w Galicji.

Zator pod Trawnikami, o którego utworzeniu się donieśliśmy wczoraj, odpłynął już wczoraj w południe, w skutek czego niebezpieczeństwo się zmniejszyło, a woda opadła o pół metra. Stan groźny więc już minął. Powódź przyprawiła ludność biedną o ciężkie straty, między innemi runęło 7 budynków.

Pod Krakowem stan wody wynosił wczoraj rano 2·20 nad zero. Do północy woda powoli wzrastała; od północy, prawdopodobnie w skutek przymrozku, zaczęła opadać. I przez tę ostatnią noc czuwały pogotowia miejskie na moście Wolskim, Zwierzynieckim i w zakładzie czyszczenia miasta; na moście zaś Podgórskim czuwało pogotowie wojskowe.

Rudawa zalała część Błoni miejskich. Wczoraj wszakże już opadła, mianowicie o 60 centm. na Błoniach, a o 20 centm. przy moście Zwierzynieckim.

O wylewach rzek w innych stronach kraju, otrzymujemy następujące depesze:

Dąbrowa 11 marca. Wczoraj przerwała woda w kilku miejscach wały nieuregulowanej części Brnia i dopływów. Część Smęgorzowa z domami dalej grunta włościańskie i dworskie gmin Dąbrówek, Ćwikowa, Oleśna Adamierza i innych zalane. Osłabione i popsute wały nie wytrzymają z pewnością silnego naporu wody w czerwcu.

Tarnobrzeg 11 marca. Na Wiśle stoi zator naprzeciw skały w Tarnobrzegu. Wszystkie miejscowości między Tarnobrzegiem a Trześniówką są pod wodą. Zalane są mianowicie gminy: Podłęże ad Dzików, Zakrzów, Sielec, Koćmierzów, Wielowieś, Sobów, Trześń, Zarzekowice, Nadbrzezie i Ostrówek. Dla spuszczenia wody z zalanych obszarów przekopano wał lewy Trześniówki.

Kolej Sobów-Nadbrzezie i droga krajowa Tarnobrzeg-Nadbrzezie, zostały przez powódź uszkodzone. Mosty kolejowe na Trześniówce zniszczone.

Rzeka Łęg zerwała powyżej uregulowanej przestrzeni stare wały w Jamnicy i płynie przez gminy Zaleszany i Gorzyce.

Lody na Sanie spokojnie spłynęły.

Oddział pionierów pilnie pracuje nad usunięciem zatoru i ratunkiem ludności.

Kronika.

Lwów 11 marca.

Ministerstwo handlu zezwoliło, aby na stacji Ostrów, kolei lokalnej Jarosław-Sokal, załatwianą była korespondencja telegraficzna rządowa i prywatna.

Mianowania. Minister handlu zamianował asystenta rachunkowego, Stanisława Baczyńskiego, oficjałem rachunkowym, a asystenta pocztowego, Antoniego Frühauffa, asystentem rachunkowym departamentu rachunkowego Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Andrzeja Czarniaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Odrowążu; Szymona Olasa, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Poroninie.

Wydział krajowy zamianował na wczorajszem posiedzeniu Dra Franciszka Piekosińskiego dyrektorem archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. Posadę tę, którą poprzednio zajmował p. wiceprezydent krajowej Rady szkolnej Dr. Bobrzyński, obejmie p. Piekosiński dnia 1 października b. r., do tego zaś czasu zastępować go będzie adjunkt archiwum p. Dr. Zbigniew Kniaziołucki.

Nominacja ta jest w związku z zamierzonem powołaniem Dra Piekosińskiego na katedrę prawa polskiego w uniwersytecie jagiellońskim.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Drohobyczu rozpisała z terminem do 15 kwietnia b. r. konkurs na posadę nauczyciela kierującego w 2 klasowej szkole w Truskawcu i na posady nauczycielskie w szkołach etatowych w Dobrowlanach, Jasienicy solnej, Popielach, Rolowie, Wróblowicach, Woli jakubowej i Truskawcu.

Rada szkolna okręgowa w Jaśle rozpisała konkurs na posadę nauczyciela w 4-klasowej szkole mięszanej w Kołaczycach, oraz na posady nauczycielskie w jednoklasowych szkołach etatowych w Grabiu Pietrusszej Woli, Niewodnej i w jednoklasowych szkołach filjalnych w Bączalu, Gliniku polskim, Kontach, Łężynach, Nienaszowie, Żurowej, Dełżnicy, Kotaniu, Krempnej i Świerzowej ruskiej. Podania należy wnieść do końca kwietnia b. r.

Z armji. Kadetami zastępcami oficerów zostali mianowani kadeci Józef Piasa i Emil Smitka z 15 p. p., oraz Karol Królikiewicz z 86 p. p.

Egzamin kwalifikacyjny w Tarnopolu, rozpoczęty 23 z. m., ukończył się 7 b. m. Do egzaminu zgłosiło się 17 nauczycieli. Patent otrzymali: St. Chaszczyński (z odznaczeniem), Kaz. Cwetschek, St. Ćwiakowski, Jan Grudbaeck, Michał Kuzian, Tyt. Maranowski, Fr. Mileszkiewicz, Wac. Müller, Jan Myśków, Edw. Pichalski, Karol Schreyer, H. Schwarz, St. Sochacki, S. Szpilmann, Jós. Stankowski i Teod. Turczan. Jeden z nauczycieli odstąpił od egzaminu.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę 14 marca o godzinie 6 wieczór w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: W sprawie okólników, wydanych przez Wys. Ministerstwo i Radę szkolną krajową, zmierzających do polepszenia stosunków zdrowotnych młodzieży szkolnej. Ref. prof. Soleski.

Towarzystwo prawnicze lwowskie. We czwartek dnia 12 marca o godzinie 6½ wieczór odbędzie się pogadanka, a program jej następujący: Dr. Obmiński: Czy i o ile dyrekcja funduszu propinacyjnego ma prawo wymierzać wynagrodzenie dodatkowe według swobodnego uznania?" Dr. Sołowij Tadeusz: „Czy w obec zastrzeżonego w skrypcie dłużnym prawa wypowiedzenia kapitału, wierzyciel hipoteczny ma prawo przyjęcie wypowiedzenia uczynić zależnem od wyrównania zaległych rat amortyzacyjnych?" Dr. Rozwadowski Juwenal: „O sekwestracji majątku zbiegów wojskowych".

Temperatura. Termometr + 10° R. Barometr 754°. Spada. Dzień prześliczny.

Pod ciepłymi promieniami słońca śnieg taje prędko, lody na wszystkich rzekach już ruszyły i spełniła się przepowiednia ludowa przywiązana do dnia jutrzejszego, „na świętego Grzegorza, idą rzeki do morza".

Z Wiednia piszą nam: W poniedziałek wieczorem na dworzec kolei zachodniej przybyła cała tutejsza kolonja polska w wielkim komplecie, ministrowie Zaleski i Bacquehem, intendent teatrów Bezecny, w imieniu Taaffego, któremu wieczorem nie wolno jeszcze wychodzić, radca dworu Klaps, radzcy dworu Klaczko i Korytowski i wielu wielu innych osób ze świata urzędniczego, oraz z innych sfer towarzyskich, aby pożegnać dr. Juljana Dunajewskiego, odjeżdżającego najprzód do Wenecji, a następnie do San-Remo. Liczne grono dam przybyło również na dworzec z przepysznemi bukietami dla pani i panny Dunajewskiej. Przybyli również artyści Rodakowski i Rybkowski, dalej panowie Chłędowski, Koźmian i Wysocki, w reszcie cała niemal młodzież polska, pracująca w tutejszych urzędach.

Dr. Dunajewski serdecznie podziękował obecnym za dowody przyjaźni, jaką mu przy pożegnaniu oddano, a żegnając się rzekł, że wolałby wsiadać do krakowskiego pociągu i wracać do kraju. Pożegnanie to było przedewszystkiem uczczeniem znakomitego męża stanu, a następnie wyrazem wdzięczności za doznaną gościnność, jaką zawsze odznaczał się dom pp. Dunajewskich w Wiedniu.

Neue freie Presse i Nowa Reforma. Z powodu upadku Kronawettera przy wyborach pisze *N. fr. Presse*; „Insbesondere dem Dr. Kronawetter wird sein mit glänzender Begabung und hingebungsvoller Begeisterung geführter Kampf unvergessen bleiben. Es ist aufrichtig zu beklagen, dass das österreichische Abgeordnetenhaus eine so typische, volksthümliche Gestalt, einen Mann von solchem Talent, so vielseitigem Wissen und so drastischer Beredsamkeit in seiner nächsten Session vermissen soll."

Słowo w słowo te same żale wypowiada *Nowa Reforma*, pisząc od siebie: „Z pobitych kandydatów żałować mamy powody jedynie dra Kronawettera, jako szczerego demokratę, który z takiem zaparciem się i poświęceniem pracuje dla sprawy demokracji i zasad wolnomyślnych. I żałujemy szczerze, iż parlament austrjacki traci w nim tak typową postać, człowieka tak wielkiego talentu, wszechstronnej wiedzy i tak dosadnej wymowy parlamentarnej."

Co za idealna zgodność myśli i uczuć między organem naszej demokracji a polakożerczym organem centralistów wiedeńskich!

Zmarli. Jan Kurzelski, urzędnik sądu krajowego, zmarł we Lwowie w 44 r. życia. — Bronisław Drwęski, urzędnik Wydziału krajowego, zmarł we Lwowie w 47 r. życia. — Jan Borkowski, obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie.

Domejko i Dowejko. W Radzie państwa w obecnej kadencji zasiadać będą dwaj posłowie o bardzo podobnych nazwiskach, a mianowicie dr. Byk, poseł z Brodów, i dr. Dyk, Czech. — Panowie ci powinni się postarać, aby „z tego nazwisk podobieństwa nie wynikały dziwne przeciwieństwa".

Wieczorek na cześć Zygmunta Krasińskiego odbędzie się we środę dnia 18 b. m. — Program szczegółowy będzie ogłoszony w tych dniach, na razie zaś zaznaczymy tylko, że na wieczorku tym odczyt o Z. Krasińskim wygłosi prof. dr. St. Tarnowski.

Tramwaj konny. Wśród publiczności i w prasie zaczęto znowu mówić o tramwaju konnym i o projekcie rozszerzenia jego linij do rogatki łyczakowskiej.— Dyrekcja tramwaju, gdyby wykonała ten projekt, przysłużyłaby się bardzo mieszkańcom Lwowa, bo ułatwiłaby letnie wycieczki w prześliczną okolicę, lesistą i górzystą, położoną za rogatką łyczakowską. Ale aby dyrekcję tramwaju poprzeć w tym kierunku, potrzeba żeby miasto wywierało na nią nacisk i usiłowało coś przecie zrobić dla tych biednych mieszkańców Lwowa, którzy w zimie karmią się błotem nieustannem, a w lecie nieustannym kurzem.

Urzędowe objaśnienie. W *Gazecie lwowskiej* czytamy: „Wedle wiarygodnych wiadomości, jakie otrzymaliśmy, w Kołomyi i Śniatynie zupełny panuje spokój. Doniesienia niektórych dzienników, jakoby burmistrz i zastępca burmistrza w Kołomyi złożyli urzędowanie, są zupełnie bezpodstawne".

Obraz, który cesarz niemiecki darował p. Kościelskiemu, a przedstawiający flotę wielkiego ku firsta, jest kopją obrazu malarza holenderskiego Lieve Verchnier, z roku 1686. Obraz ten wydobyty niedawno temu z kąta ciemnego, gdzie o nim zapomniano, zdobi od niedawna pokój, w którym cesarz przyjmuje referaty rządowe.

Powrót z Brazylji. W dziennikach warszawskich czytamy: W dniu wczorajszym na dworcu kolei wiedeńskiej rozegrała się wzruszająca scena. Pociągiem pasażerskim przyjechało z Niemiec grono, złożone z siedmiu osób, o twarzach wynędzniałych i w nader ubogiej odzieży. Przybyszo po wyjściu z wagonu uklękli na peronie i głośno odmawiali pacierze. Byli to ekemigranci z Brazylji, ocaleni przez rodzinę, która im na powrotną podróż wysłała pieniądze.

Z Łodzi donoszą: P. H. Modrzejewska, która występuje w tutejszym teatrze, święci tu wielkie tryumfy, publiczność przyjmuje ją z ogromnym entuzjazmem. Na pierwszy występ wybrała znakomita artystka „Marję Stuart". Na przedstawieniu tem artystkę obsypano formalnie kwiatami i wręczono jej piękny wieniec z napisem: „Wielkiej artystce Helenie Modrzejewskiej — Łodzianie". Przy tej sposobności musimy zanotować ten fakt charakterystyczny, że wychodzący tu dziennik niemiecki *Lodzer Zeitung*, recenzję o występie Modrzejewskiej wydrukował w języku polskim.

Balsambaum... skonfiskowany. Znana komiczna figura Balsambauma występująca stale w łamach humorystycznego czasopisma *Śmigus*, nie pojawi się więcej, policja lwowska bowiem pod karą 100 zł. zakazała wydawcy *Śmigusa* nazywać ją Balsambaumem, gdyż nazwisko to nosi jeden z kupców lwowskich.

Schwytanie Degajewa. Do wiedeńskiego *Extra-Blattu* donoszą z Petersburga, że w Kostromie przyaresztowano głośnego nihilistę Degajewa, który w r. 1883 zamordował szefa tajnej policji, pułkownika Sudejkina. — Mieszkał on u jednego z kancelistów gubernatora kostromskiego. — Oprócz niego miano schwytać jeszcze wiele innych osób, które pomagały Degajewowi w tem zabójstwie, a między innymi jakiegoś nauczyciela gimnastyki, który odebrał sobie życie w chwili, gdy policja przybyła go aresztować.

O ile wiadomość ta jest prawdziwą, nie wiadomo, tem bardziej, że dotychczas policja rosyjska aresztowała już przeszło czterdziestu Degajewów, których zwykle po przeprowadzonem śledztwie puszczała na wolność, gdyż byli to spokojni obywatele rosyjscy, nic wspólnego niemający z owym głośnym nihilistą.

Fotografje Degajewa do dziś dnia wiszą po wszystkich dworcach kolejowych i lokalach publicznych w Królestwie polskiem i Rosji.

Wojna w czasie pokoju. Nad Renem, pod Dusseldorfem dwie armje ptaków walczą ze sobą zawzięcie. Placem boju jest aleja lipowa na Eiskellerbergu, celem wojny liczne na lipach gniazda, a stronami: z jednej armja szpaków, z drugiej armja wróbli. Zeszłego lata na rozłożystych lipach osiedliła się liczna kolonja szpaków, gdy wszakże jesienią opuściła gniazda, korzystając ze sposobności, zajęły je wróble, które obecnie ani krokiem zbliżyć się byłym posiadaczom gniazd nie dozwalają. Od ośmiu dni trwa walka zawzięta. Zaledwie się w którejś z dziupli ukaże wróbel, wnet napada go szpak, a podczas gdy wodzą się za bary dwaj zapaśnicy, inne szpaki zajmują gniazdo i na odwrót. Tym sposobem gniazda raz wraz zmieniają właścicieli, a boje trwają dalej.

Z Paryża do Warszawy. W dniu 2 b. m. malarz Chudant wraz z żoną wyruszył pieszo z Paryża do Warszawy, gdzie zamierzają przybyć w dniu 20 kwietnia, robiąc po 35—40 kilometrów dziennie. Z Warszawy udadzą się do Moskwy, gdzie p. Chudant wystawia jeden ze swoich obrazów.

Kongres orjentalistów, dziesiąty z rzędu, odbędzie się we wrześniu r. b. w Londynie pod protektoratem ks. Connaught; prezesami honorowymi będą margrabia Dufferin i Karol Lytton, na prezesa zaś komitetu organizacyjnego powołano Colquhouna. Dotychczas około 400 orjentalistów zapowiedziało swój udział w kongresie.

Na 1.000 kobiet przypada mężczyzn: we Francji 996, w Belgji 998, w Hiszpanji 957, we Włoszech 1.006, w Grecji 1.103, w Szwajcarji 962, w Niemczech 962, w Prusach 968, w Saksonji 946, w Bawarji 952, w Austrji i Węgrzech 967, w Serbji 1.045, w Rosji 973, w Finlandji 960, w Szwecji 940, w Norwegji 945, w Danji 966, w Anglji, Szkocji i Irlandji 955, a w Królestwie Polskiem tylko 910. I jakże się tu dziwić, że kobiety posiadają tak znaną i uznaną przewagę.

Aresztowanie Pawlaka. *Kurjer poznański* donosi, iż w tych dniach koło Skolska w Królestwie polskiem, schwytano znanego rozbójnika Pawlaka, który wraz z towarzyszem swym Wyrostkiewiczem zamordowawszy w pociągu kolejowym pod Łowiczem dwóch kasjerów cukrowarni, zrabował pieniądze, które odwozili oni do Warszawy.

Senzacyjną sztukę wystawi w przyszłym tygodniu wiedeński Carltheater. Sztuka ta ma tytuł „A dark Secret" (ponura tajemnica) i składa się z dziesięciu obrazów. Jeden z tych obrazów przedstawia pożar prerji amerykańskiej, inny znów wodospad Niagary, ale taki, że prawdziwa woda musi być na scenie. Sprowadzono już rezerwoar, mieszczący 25.000 galonów wody. Punktem kulminacyjnym sztuki jest obraz dziewiąty p. t. „Noc nad Tamizą". Banda złoczyńców rzuca do Tamizy bohaterkę sztuki, a ona płynie w obec widzów w wodzie i zmoczona, zziębnięta wychodzi na drugi brzeg Tamizy, pada na kolana i dziękuje Bogu za ocalenie. Bohaterkę tę, nazywającą się Mary, grać będzie Miss Olive Stettith, a jako zalety jej podnoszą dzienniki wiedeńskie, że jest ona nie tylko znakomitą artystką dramatyczną, ale nadto pływa i nurkuje doskonale, jak o tem widzowie będą mogli się przekonać.

Projekt na teatr krakowski architektów S. Odrzywolskiego i K. Zaremby podaje na osobnej rycinie pismo niemieckie „Architektonische Rundschau" w zeszycie swoim za luty. Projekt ten uzyskał na konkursie tylko drugą nagrodę, pomimo, że znawcom i publiczności najlepiej się podobał. I rzeczywiście każdy człowiek bezstronny a mający poczucie piękna porównując projekt p. Odrzywolskiego z nagrodzonym pierwszą nagrodą projektem p. Zawiejskiego — projektowi p. Odrzywolskiego bezwarunkowo pierwszeństwo oddać musi. Teatr pomysłu p. Odrzywolskiego odznacza się nie tylko pięknem architektonicznem, ale także oryginalnością, podczas gdy p. Zawiejski wypracował projekt teatru jakich tysiące na całej kuli ziemskiej czy to w Paryżu, czy w San Francisko lub Melburne napotkać można. Już sam fakt, że pismo tak poważne i naukowe jak „Architektonische Rundschau" projekt p. Odrzywolskiego podało dowodzi jak wielką ma on wartość, a może doczekamy się jeszcze tego, że teatr pomysłu Odrzywolskiego stanie gdzieś w Moguncji lub Hanowerze, podczas gdy Kraków przyznawszy mu wprawdzie nagrodę wybuduje sobie teatr taki, jakie za granicą już się przejadły.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa „Wzajemnej Pomocy" drukarzy lwowskich, odbyło się wczoraj wieczorem w sali Stowarzyszenia „Gwiazda". Jak się z przedłożonego sprawozdania okazuje, Towarzystwo Wzajemnej Pomocy wspiera stale ośmiu starców niezdolnych do pracy i 22 wdów kwotą około 2500 zł. rocznie, zarazem udziela wsparcia chorym członkom Stowarzyszenia, obecnie po 6 zł. tygodniowo. Ogółem Towarzystwo to wydało w ciągu trzydziestu kilku lat swego istnienia przeszło 100 tysięcy zł. na wsparcia chorych, wdów, inwalidów i sierot.

Zadziwiającem jest, że z wyjątkiem instytutu stauropigjalnego, który wspiera to Stowarzyszenie datkiem 12 zł. rocznie, nie ma ono z nikąd poparcia materjalnego i opiera się tylko na wkładkach, jakie członkowie w liczbie 164 ze swego szczupłego zarobku opłacają, a nawet właściciele drukarń nie poczuwają się wcale do obowiązku przyjścia w pomoc tym ludziom, którzy zdrowie swoje i siły dla nich sterali. Jakże odmiennie w obec tego przedstawia się nadzwyczajna ofiarność naszej szlachty, która pomimo ciężkich dla rolnictwa czasów nie zapomina o swoich oficjalistach i hojnemi datkami przyczynia się do zapewnienia im spokojnej starości.

Z obrad Zgromadzenia zanotować wypada, że członkowie pragnąc zachować katolicki charakter Stowarzyszenia, odmówili prośbie p. Rudolfa Blausteina o przyjęcie go na członka Stowarzyszenia z powodu, że tenże jest żydem. Zgodzono się atoli z powodu niedoboru, na nieznaczne podwyższenie wkładek, byle tylko nie obniżać i tak szczupłych wsparć, co jest tem więcej uznania godnem, że członkowie płacą już dziś około 50 zł. rocznie, na wspieranie chorych, wdów i inwalidów, tudzież pozostających bez zajęcia kolegów, a szczupły ich zarobek wcale się nie powiększa, lecz przeciwnie, w miarę wzrastającej konkurencji zmniejsza.

W końcu nadmieniamy jeszcze, że przewodniczącym Stowarzyszenia wybrany został na lat dwa, p. Kajetan Laskowski, zecer drukarni Związkowej.

Spis ludności. Według ostatniego spisu ludności powiat rzeszowski bez wojska liczy 143.394 mieszkańców a 24.084 domów. W roku 1980 liczył ten powiat 132.196 mieszkańców, w ciągu dziesięciu lat więc wzrosła ludność w powiecie o 11.198 osób czyli o 85 pr.

Co do miast i miasteczek, to liczba mieszkańców w Rzeszowie wynosi 10.063, w Błażowej 4.818, w Czudcu 1.156 (więcej o 445), w Głogowie 2.765 (mniej o 168), w Jaworniku 1.007 (więcej o 113), w Niebylcu 717 (mniej o 9), w Strzyżowie 1.835 (więcej o 95), w Tyczynie 3.054 (więcej o 394 niż w r. 1880).

Jaskrawe różnice w przyroście ludności przedstawiają okręgi sądowe należące do powiatu rzeszowskiego. Okręg sądowy tyczyński w 33 miejscowościach wykazuje 44.537 mieszkańców, t. j. przyrost o 4.601=11·5 pr., okręg sądowy strzyżowski w 29 miejscowościach posiada 27.157 mieszkańców, przyrost wynosi tu 3.331 czyli 9·4 pr. W okręgu sądowym rzeszowskim ludność w 35 miejscowościach obliczono na 49.369, t. j. przyrost o 3.938 czyli 8·7 pr. Okręg sądowy głogowski obejmujący 19 najuboższych gmin w glebie piaszczystej, nawiedzony w ostatnich latach znaczniejszymi pożarami w Trzebownisku, Głogowie i Bratkowicach, posiada ludności 22.331, a przyrost wynosi tylko 328, t. j. zaledwie 1·5 pr.

Ilość ludności zmniejszyła się w następujących gminach wiejskich: w Błędowy zgłobieńskiej o 13, w Gniskach o 21, w Lipiu o 9, w Łące o 2, w Jaworniku niebyleckim o 51, w Rogoźnicy o 62, w Rudny małej o 12, w Rudny wielkiej o 74, w Trzebownisku o 50, w Woli cichej o 34, w Zarzeczu o 58. Przeważnie zatem ubytek ludności okazują północne gminy powiatu, do okręgu głogowskiego sądu należące.

Największą liczbę mieszkańców wykazują następujące gminy wiejskie: Lutcza 3008, Bratkowice 2741, Świlcza 2627, Hyżne 2427, Sobierna 2400, Chmielnik 3391, Ruska wieś 2214, Niechobrz 2200, Gwoździanka 2088, Lubenia 2069, Kąkolówka 2031 i Przewrotne 2023.

Napomnienie. Zmarły niedawno w Warszawie literat i dziennikarz ś. p. Wincenty Korotyński, uproszony kiedyś przez swego kolegę, redaktora *Przyjaciela zwierząt*, napisał do owego pisma pod tytułem „Napomnienie" następujący wierszyk:

Pan miłosierny, gdy nawet karze
Opieką swoją wspiera nędzarze,
Przeto i człowiek, z raju wygnany,
Uprawiać w pocie pustynne łany,
Wziął w smutną drogę konie i woły
Na robotniki i przyjacioły.
Wziął ciche owce a miękkiemi runy
Na poświst zimy i na pioruny,
I psa wiernego wziął z sobą w dani,
Aby obrońcę mieli wygnani.
A rzekł mu anioł u raju bramy:
— Miłuj, tułaczu, co ci dawamy!
„Sprawiaj się z niemi słodko, litośnie,
„A serce twoje w zacność urośnie;
„Co złość skrzywiła, cnota wyprości,
„I znów się staniesz godzien miłości.
„Lecz jeśli będziesz twardy i dziki
„Na twe domowe i robotniki,
„Serce ci stwardnie na własne plemię
„I oków szczękiem napełnisz ziemię.
„I wtedy chyba łaska powróci,
„Gdy okrucieństwa zawściągniesz chuci".
A człowiek poszedł, i słów Anioła
W troskach i znoju zapomniał zgoła,
Stargał nakazy i stwardził serce,
I swe robocze miał w poniewierce,
Aż oto w „złościach własnych się miota
I świat napełnia klątwą żywota.
Lecz Miłosierny, gdy nawet karze,
Jeszcze ku sobie garnie nędzarze,
I woła ku nam z czasów powodzi:
— „Odrodźcie serca — świat się odrodzi".

Próbka stylu parlamentarnego. Panowie! powinniśmy się cieszyć, że przy pomocy Wysokiego Rządu i dzięki patrjotyzmowi opozycji zdołaliśmy ten kamień, który nam od lat tylu leżał na sercu, zrzucić wreszcie z naszej głowy.

Z kolei Karola Ludwika. Przeszkodę ruchu między stacjami Dębicą a Pustkowem usunięto, w skutek czego ruch pociągów tak dla przewozu osób i pakunków jak i towarów na przestrzeni Dębica-Tarnobrzeg znowu otwarty.

Natomiast zastanowiono wskutek uszkodzenia nasypu kolejowego między Sobowem a Zbydniowem także ruch pociągów między Tarnobrzegiem a Rozwadowem, tak że obecnie z Tarnobrzega pociągi nie będą kursowały ani do Nadbrzezia, ani do Rozwadowa.

Teatr. Dziś we środę „Wesołe małżeństwo“ (Madame Flouard), komedja w 3 aktach J. Feydeau i Desvallieres.

Komedja ta, której prawie każdy ustęp serdeczny wybuch śmiechu u słuchacza wywołuje, graną była z ogromnem powodzeniem na wszystkich większych scenach.

Jutro zobaczymy w „Aidzie“ naszego sympatycznego gościa pannę Ellę Russel po raz piąty na naszej scenie w roli tytułowej, Radamesa odśpiewa p. Warmuth.

Miłą niespodziankę przygotowuje dyrekcja teatru publiczności na przyszły tydzień Będzie to prawdziwa uczta duchowa i muzyczna dla melomanów teatralnych.

Literatura i Sztuka.

Opera We wtorek święciła swoję premierę opera Gounoda, osnuta na tle szekspirowskiej tragedji: „Romeo i Julja“.

Odkładając aż do powtórnego przedstawienia szczegółowe sprawozdanie, zaznaczę dziś jedynie momenta ważniejsze, od których zależy mniej lub więcej korzystne wrażenie tego wielkiego, podzielonego na cztery akta „duetu miłości“.

Obok Romea (p. Warmuth) i Julji (p. Camilowej), bohaterów sztuki, przypada w udziale najważniejsza partja Kapuletowi (p. Koncewicz).

Cenię ze wszech miar długoletnie zasługi i talent komiczny w operetce tego niestrudzonego weterana sceny naszej; ale nie mogę się zgodzić na powierzenie mu miejscami za wysokiej, a więc forsownej i zbyt forsowanej partji, a w całości swej przekraczającej jego siły fizyczne. Nawet zamiana roli z księciem (p. Łomińskim), młodszym znacznie, a więc posiadającym świeższy głos, wpłynęłaby korzystnie na całość. Najodpowiedniej atoli byłoby oddać partję Kapuleta p. Jerominowi, który objął epizodyczną rolę ojca Wawrzyńca, a tę ostatnią powierzyć p. Koncewiczowi.

Szczegół ten jest jednak łatwym do naprawienia. Inne partje, zważywszy nasze siły, są dobrze obsadzone, a *mise en scène* bardzo staranna

Prawdzic.

* **W recenzji** wczorajszej z przedstawienia teatralnego za zła niedokładność, w skutek tego, że przy układaniu formy drukarskiej, wypuszczono parę wierszy druku, co oczywiście pociągnęło za sobą ściągnięcie zdań nie będących w ścisłym związku, a z tego wyszedł — nonsens. Otóż po 16 wierszu (z dołu licząc) po wyrazie „oczach“ miało być dalej: „pan profesor wcale nie szczególnie wygląda. To też rzecz kończy się, w sposób łatwy zresztą do przewidzenia, mianowicie że pan profesor poślubia“ i t. d Niedokładność tę niniejszem poprawiamy.

* **Rzemiosła i cechy krakowskie** w XV wieku Prześliczną rozprawę na ten temat napisał X. Dr. Chotkowski. Czytając ją, aż żal bierze, że nie żyjemy w owych czasach. Dobre to były czasy, ludzie o kawałek chleba nie staczali zaciętej walki, każdy był kontent ze swego losu, a rzemieślnik dumnym był ze swego zawodu i nie zazdrościł żadnemu magnatowi. Omawiając ogólny stan miast w wieku XV i dobrobyt panujący w miastach, wykazuje X. Chotkowski, że do podniesienia tego dobrobytu w znacznej mierze przyczyniały się cechy rzemieślnicze. Cech był niejako wielką rodziną, do której należeli rzemieślnicy tego samego zawodu. Duch chrześciańskiej miłości i jedności ożywiał te cechy i stanowił ich siłę i spójnię. Każdy cech miał swego patrona, a w kościele swój własny ołtarz lub kaplicę. Tylko żonatych przyjmowano do cechu, jeżeli zaś przyjęto nie żonatego, to musiał do roku się ożenić, albo podać słuszne powody dla których żenić się nie może. Cechy spełniały najzupełniej to, do czego dążą dzisiejsze ustawy o zabezpieczeniach robotników — członek cechu, jego żona i dzieci, w razie choroby, starości lub osierocenia znalazły zaopatrzenie. Prócz tego nie dopuszczały cechy do przewagi kapitału nad pracą, gdyż przepisywały pewne ograniczenie produkcji i pracy. I tak n. p. cech piekarzy przepisywał jak wielkim ma być piec piekarski, i że żadnemu piekarzowi nie wolno wypiekać bułek i chleba więcej jak raz na dzień. Cech garncarzy przepisywał, że nie wolno garncarzowi wynosić na targ więcej jak dwanaście koszów garnków. Przepisywały nadto cechy, ile czeladzi każdy majster może trzymać i czuwały ściśle nad tem, aby sam majster robił. Wreszcie utrzymywały cechy poczucie godności u rzemieślników. Każdy członek cechu obowiązany był pojawić się na ulicy przyzwoicie ubrany i mieć odznakę swego rzemiosła. Statut tkaczy n p postanawiał, że żadnemu majstrowi ani jego żonie nie wolno nieść roboty za paniami i t. p. — Wiele, bardzo wiele jeszcze innych ciekawych rzeczy zawiera rozprawa X. Chotkowskiego i dobrzeby było aby nasi rzemieślnicy ją przeczytali, mogliby się z niej dużo nauczyć. Dziełko to wyszło w Krakowie w drukarni „Czasu“.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 10 marca.

Pomimo, że za granicą stała panuje tendencja. a nawet na giełdach zbożowych w Wiedniu i Peszcie ceny mają się raczej ku zwyżce, na dzisiejszym targu tutaj żadnego nie było ruchu i odbyt był w ogóle nader trudny. Ponieważ żadne prawie obroty miejsca nie miały, więc ceny notowane są tylko nominalne. Dotyczy to mianowicie zboża krajowego, bo co do transitowego usposobienie było wcale dobre i odbyt nawet po cenach cokolwiek lepszych ułatwiony.

Płacono: za pszenicę białą od 9 00—9·35, za czerwoną od 8 90 do 9 30 zł., za żółtą od 8 85 do 9·30 zł.; za żyto od 6·90 do 7 25 zł; za jęczmień browarny od 6·75 do 7 50 zł; na paszę od 6 — do 6 25 złr; za owies od 6 30 do 6 55 złr.; rzepak od 00.00 do 00.00 Wszystko za 100 kilogramów.

Z wiedeńskiego targu na bydło. Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3911 sztuk opasowego i 757 sztuk chudego. Pomiędzy tem przypędzono z Galicji 635 sztuk opasowych i 50 sztuk chudych, z Bukowiny 45 sztuk bydła opasowego. Razem 4668 sztuk. Ogółem przypędzono o 238 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 11 więcej. Nie sprzedano 20 sztuk. Popyt był słaby. Ceny towaru w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przecięciowo o 1 zł

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50· do 55·—, za towar przedni po 56·— do 57·—, wyjątkowo po — — do — —; węgierskie woły opasowe po 50·— do 55·—, za towar przedni po 56·— do 60·—, wyjątkowo po 61 — do 62 —; z innych krajów koronnych woły opasowe po 52·—do 56·—, za towar przed po 57·—do 60·—, wyjątkowo po 62 — do 63·— zł.; krowy po 23 — do 31 —; stadniki 27 — do 33 —; bawoły po 21·— do 26·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi Bydło chude po 13 do 106 zł za sztukę.

Wiedeń 9 marca.

(Z) Nie wesoło rozpoczął się bieżący tydzień. W Londynie i Paryżu wzrasta z każdym dniem obawa o losy argentyńskich walorów; w Berlinie nie ustaje walka kontrminy przeciw papierom górniczym, a spadek cen żelaza i węgla ułatwia wielce tę grę zniżkową. Jak szybko i znacznie zsuwają się w dół ceny tych najważniejszych produktów górnictwa, wystarczy przypomnieć, że od stycznia r. 1890 do dziś spadła cena węgla kamiennego w Niemczech z 14 na 10.75 marek za tonnę, koks obniżył się z 29 na 17, a wszystkie gatunki żelaza potaniały o przeszło 50 procent, pociągając za sobą spadek ceny blachy, drutu i gwoździ. Na tych ostatnich strata w cenie targowej zaszła jeszcze dalej, gdyż n. p. za niuty pierwszej jakości, które przed rokiem płacono po 290 marek za tonnę, dziś zaledwie 165 marek otrzymać można. Wobec takiego spadku produktów górniczych notowania akcyj nie mogą się oczywiście utrzymać dłużej na obecnej wysokości, cofają się przeto a napady kontrminy, przyśpieszając rejteradę, rzucają popłoch w szeregi tych prywatnych kapitalistów, którzy przyzwyczaili się brać dywidendę od Hibernów lub Gelsenkirchenów w wysokości 12 do 14 prct. i dziś obniżenie ich na 8 prct uważają za swoję ruinę. Panika ta oddziałuje naturalnie na kursa naszych papierów górniczych, bo chociaż dotąd cen naszych produktów bronią cła ochronne, to jednak jest do przewidzenia, że wnet już nie powstrzymają cła konkurencji niemieckiej, a nasze żelazo i węgiel będzie musiało również potanieć i w dalszem następstwie obniżą się także dzisiejsze wysokie kursa naszych przedsiębiorstw górniczych. Prognostyki te eskontuje już dziś nasza kontrmina, a jej to robota, iż dziś obok niezmiennych notowań akcyj kolejowych, obok nieznacznie obniżonych kursów walorów bankowych, znajdziecie na cedule giełdowej papiery górnicze i przemysłowe ze sporo podciętemi kursami i wyczytacie spadek Alpinów, akcyj praskich, Rima-Muranów, Wienerbergów i Salgów, które do niedawna były benjaminkami naszych giełdowych spekulantów. Spadek tych efektów nie podziałał ujemnie na rozwój kursowy rent, bo chociaż dziś obniżyła się renta marcowa i węgierska papierowa, to posunęły się wyżej obie złote i srebrne.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrj 307·25, węgierskie 350·75, Anglobanki 166 75, Uniony 247·75, Bankvereiny 118 —, Länderbanki ·222 80, Ludwiki 213 50 Czerniowieckie 234·50, Renta papierowa 92·15, srebrna 92·05, austrjacka złota 110·40, papierowa 101 90, węgierska złota 104·80, papierowa 101 10, dukat 5·42, 20-frankówka 9 12—, 20-markówka 11·27, ruble 1·34½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 10 marca. Pszenica na wiosnę 8 69 do 8.72, na maj-czerwiec 8 60 do 8.62, na jesień 8 30 do 8.32. — Żyto na wiosnę 7 57 do 7 59, na maj-czerwiec 7.42 do 7.44, na jesień 6.84 do 6.86. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.57 do 6.59 na jesień 6.63 do 6 65 — Owies na wiosnę 7.36 do 7.38, na maj-czerwiec 7 33 do 7 35, na jesień 6.64 do 6 68. — Rzepak na styczeń-luty —.— do —.—, na sierpień 14.15 do 14.25. — Spirytus prompt 18 25 do 18 50, na marzec 18.12 do 18.37 zł.

Peszt 10 marca. Pszenica na wiosnę 8 42 do 8 44, na jesień 7.93 do 8 08. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.19 do 6 21. — Owies na wiosnę 7.05 do 7 07, na jesień 6.24 do 6.26. — Rzepak na sierpień 13 95 do 14 05. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 10 marca. Pszenica loco 213.75, na kwiecień-maj 213.75. — Żyto loco 180.—, na kw. maj 182.— — Owies loco —.—, na kw-maj 153 50. — Spirytus loco 49.90, na styczeń luty 49.80, na kwiecień-maj 49.90 marek.

Tryjest 10 marca Spirytus gotowy 18.75 do 19.— zł.

Z zbożowych targów.

11 marca	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 —	8 25	7 85	8 10	7.60	8 —	8 —	8 45
Żyto	5 85	6 20	5 60	6 —	5 40	5 90	6 —	6 35
Jęczmień	6 —	6 75	5 25	7 —	4 85	6 50	5 75	7 25
Owies	6 —	7 10	6.—	6 80	6 —	6 60	6	7,15
Groch	6 20	9 75	6 —	9 —	6 —	8 50	6 30	9 75
Wyka	—	—	0	0	0	0	—	—
Rzepak	—	—	—	—	—	—	—	—
Chmiel	—	—	—	—				
Konic. czer.	42	52	42	52	45	51	45	52
Konic. biała	—	—	—	—			—	—
Okowita	—	—						

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od — — zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Owies poszukiwany. Dowozy nieznaczne. Cena idzie w górę.

Telegramy „Przeglądu“

Bukareszt 11 marca (pryw.) Wszyscy prefekci podali się do dymisji, nie chcąc służyć pod gabinetem „bojarskim“.

Petersburg 11 marca (pryw.) Pomocnik Giersa p Vlangali idzie na ambasadora do Rzymu Szyszkin, który ma być pomocnikiem Giersa, został tu nazwany „ministrem spraw panslawistycznych“.

Sofja 11 marca (pryw.) Rząd bułgarski domaga się od Serbji wydania naczelnika bandy, która była porwała inżynierów Laendlera i Bindera w Bellowie. Jest nim Awramow, który w Belgradzie przezwał się Kostą Iwanowem, lecz został poznany. Pasicz dotąd odmawia wydania, twierdząc, jakoby ów bandyta był emigrantem politycznym.

Belgrad 11 marca (pryw.) *Widelo* i *Male Nowine* za ogłoszenie odpowiedzi Garaszanina hrabiemu Takowy zostały skonfiskowane i pójdą pod sąd za obrazę członka rodziny królewskiej. W skupczynie rząd zażąda wydania Garaszanina sądowi również za ciężką obrazę dynastji. Impertynencki ton listu Garaszanina i zarzut jego, umieszczony między wierszami, że to raczej za staraniem osoby potężniejszej od całego ministeryum zginęły w więzieniu obie atentatki, sprawił ogólny niesmak.

Nowa ustawa prasowa niezmiernie utrudnia krytykę działalności rządowej i poselskiej i wręcz zabrania dotykać osoby króla, regentów, obcych monarchów, dyplomatów zagranicznych, urzędujących w Serbji, oraz ministrów. Charakterystyczne jest, że taką ustawę uchwalili radykaliści, którzy zanim przyszli do steru, żądali bezgranicznej wolności prasy.

Berlin 11 marca (pryw.) W XIX okr. hanowerskim (nad morzem niemieckim, między dolną Łabą a dolną Wezerą) kontra Bismarkowi kandyduje prosty robotnik w fabryce cygar, znany między robotnikami socyalista. Za nim stoją socyalni demokraci, antisemici i postępowcy. Na przekór Bismarkowi, oddadzą swe głosy temu socyaliście Welfowie i katolicy. Wybory 17 b. m.

Belgrad 11 marca (pr.). Podróż młodego króla do Petersburga nie jest jeszcze postanowiona; może pojedzie do Liwadji.

Konstantynopol 11 marca (pr.) Młoda Armenja zaczyna jawnie występować. Emigranci armeńscy utworzyli w Persji pod protektoratem wicekróla Ispahanu Juli-sułtana pułk, mający tylko ormiańskich oficerów. Patrjoci z Erzerumu ofiarowali temu pułkowi chrześcijańskiemu, który nominalnie przyjął służbę u szacha perskiego, sztandar z napisem: „Armenja niepodległa“ Pieczęć komitetu młodej Armenji nosi napis: „Liga patrjotów dla odzyskania niepodległości narodu ormiańskiego“. Około 600 Ormian wydalonych z wilajetu erzerumskiego osiedliło się tymczasowo w Ispahanie.

Konstantynopol 11 marca (pryw.) Ambasador rosyjski Nelidow zawiadomił Portę, że ponieważ zwierzchnictwo jej w Egipcie jest tylko nominalne, wcale nie jest wykonywane, a raczej Anglja je wykonuje, przeto Rosja nie widzi powodu, żeby konwencję handlową z Egiptem robić nadal zależną od traktatu handlowego z Turcją. Porta została tym komunikatem bardzo boleśnie dotkniętą i zapewnie podniesie sprawę ewakuacji Egiptu przez Anglję.

Berlin 11 marca (pryw.) Do stowarzyszenia zwalczającego antisemityzm przystąpiło dotąd tylko 200 członków; filją dyrekcji otwarto w Frankfurcie.

Londyn 11 marca (pryw.) W Melbournie w Australji tworzą fabrykanci. wogóle pracodawcy, fundusz narodowej obrony do walki przeciw bezrobociom i dla odszkodowań. Fundusz wyniesie 500.000 f. szt. (6 milj. złr.)

Paryż 11 marca (pryw.) Sprawdzono, że ostatnie demonstracje antiniemieckie inscenowane zostały, oprócz wpływów Freycineta i Constansa, jeszcze przez tutejsze rosyjskie biura prasowe, które ma do swojej dyspozycji szpalty w kilku dziennikach i którego narzędziem jest Déroulède.

Bukareszt 11 marca. Wybory do izby rozpisano na 21, 22 i 23 kwietnia.

Rzym 11 marca. Chory książę Napoleon Bonaparte przyjmował wczoraj syna, księcia Wiktora.

Leoben 11 marca Tutejsza izba handlowa wybrała liberała Pecza ponownie swym posłem do rady państwa.

Londyn 11 marca Pod przewodnictwem Mac Carthy'ego odbyło się wczoraj w Dublinie zgromadzenie mające na celu założenie irlandzkiej narodowej federacji Na zgromadzeniu tem było 18 posłów. Odczytano na niem pismo episkopatu irlandzkiego uchwalające zamiar zgromadzenia. Uchwalono już prowizoryczne statuty i wybrano wydział w konawczy, który ma urzędować aż do wyborów do parlamentu.

Berlin 11 marca. Komisja parlamentarna obradująca nad sprawą „funduszu obrocznego“, przyjęła 14 głosami przeciw 5 paragraf 1 i 2 ustawy o tym funduszu, według brzmienia proponowanego przez stronnictwo konserwatywne.

Również przyjęto paragraf 3, z poprawką dep. Porscha. według której pieniądze te zostaną wypłacone tym instytucjom i osobom albo ich prawnym następcom, na które prawa do posiadania tych pieniędzy wyraźnie zostały przeniesione i których poprzednicy za zrzeczenie się swych praw żadnego odszkodowania nie otrzymali.

Paryż 11 marca. Izba ukończyła obrady nad projektem ustawy o podatku od cukru i przyjęła ten projekt. Nadto przyjęła izba wniosek Meline'a, aby właścicielom małych gospodarstw rolnych przyznano opust podatku gruntowego w kwocie 6 miljonów franków, odrzuciła zaś poprawkę Leberisse'a, której rząd się sprzeciwił, aby przyznano także opust podatku robotnikom miejskim dotkniętym srogą zimą.

Rzym 11 marca. W izbie zażądał Papa, aby wypowiedziano austro-włoski traktat o połowie ryb na jeziorze Garda, gdyż zdaniem jego traktat ten szkodliwy jest dla Włoch.

Minister rolnictwa oświadczył, że zbada tę sprawę, a jeżeli się okaże, że wypowiedzenie tego traktatu będzie dla Włoch korzystnem, wówczas wypowie go.

W odpowiedzi swej na interpelację Imbrianiego oświadczył Rudini, że od Austrjaków, Węgrów i Turków ubiegających się o włoskie prawo obywatelstwa wymaga rząd włoski, aby poprzednio zrzekli się prawa obywatelstwa w swej własnej ojczyźnie. Tak samo postępuje się także z obywatelami innych krajów, a w ogóle przyznaje rząd prawo obywatelstwa tylko takim osobom, które oddały Włochom usługi i które zasługują ze wszech miar na szacunek.

Imbriani oświadczył, że z odpowiedzi tej nie jest zadowolniony i postawił odpowiedni wniosek. Obrady nad tym wnioskiem jednak na propozycję Rudiniego odroczono do debaty nad budżetem na rok 1891/92

Wiedeń 11 marca. P. Hengelmüller, pozostający dotąd w stanie rozporządzalności, został mianowany nadzwyczajnym posłem i pełnomocnym ministrem przy rządzie Zjednoczonych Stanów brazylijskich.

Minister handlu potwierdził wybór p. Kiselki na prezesa, a p. J. Piepesa na wiceprezesa lwowskiej Izby handlowej.

Wiedeń 11 marca. Większa własność dolnej Austrji wybrała siedmiu liberałów niemieckich i jednego członka klubu Coroniniego.

Miasto Trydent w Tyrolu wybrało ponownie narodowca liberała Włocha Ciani.

Większa własność Karyntji wybrała niemieckiego liberała Moro.

Wiedeń 11 marca. Wczorajsza konferencja biskupów trwała przed południem półtrzeciej godziny, a południu odbyła się druga konferencja.

Budapeszt 11 marca. Z powodu, że woda w Dunaju wciąż się podnosi. ogłosiła się komisja powodziowa nieustającą.

Budapeszt 11 marca. Sejm po krótkiej debacie przyjął przedłożenie rządowe dotyczące zakupna 35.000 karabinów repetierowych celem uzupełnienia zapasów rezerwowych obrony krajowej.

Sekretarz stanu Gromon w zastępstwie ministra Fejervary'ego udzielał sejmowi wyjaśnień i rzekł, że kontrakt z towarzystwem węgierskiej fabryki broni zawarł węgierski minister obrony krajowej pod pewnymi względami także w imieniu wspólnego ministra wojny. Towarzystwu temu przyzwolono dwuletni termin celem naprawy maszyn, interes sprawy jednak nie pozwala przedłożyć sejmowi odnośnych kontraktów.

Izba panów przyjęła projekty ustaw: o odpoczynku niedzielnym z tą zmianą, że odpoczynek ten w każdym wypadku trwać ma do poniedziałku, godziny 6 rano; dalej projekt ustawy o przemarszu wojsk bośniackich przez terytorjum węgierskie, o kasach dla chorych robotników i o rozszerzeniu ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierót po oficerach także na wdowy i sieroty po oficerach obrony krajowej i pospolitego ruszenia.

Glasgow 11 marca. Wczoraj explodował kondensator w lejarni żelaza w Dixon, przyczem wiele osób życie straciło, a mnóstwo jest rannych. Zwłok dyrektora fabryki i wielu robotników dotychczas nie znaleziono.

Paryż 11 marca. Gubernator Algieru Tirmann wniósł prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku.

Paryż 11 marca. W senacie odpowiedział minister Fallières na interpelację w sprawie podróży biskupa Freppela do Rzymu. Podróż ta nie była żadnym naruszeniem prawa, gdyż biskup Freppel oświadczył ministrowi, że zarówno on jak i jego koledzy przedsięwzięli do Rzymu podróż t. z. ad limina apostolorum.

Berlin 11 marca. *Reichsanzeiger* ogłasza nominację podsekretarza stanu Barkhausena prezydentem ewangielickiej rady kościelnej.

Komitet centralny stronnictwa narodowo liberalnego oświadcza, że nikt nie upoważniał Schoofa do zaproponowania kandydatury Bismarka na posła do parlamentu.

Berlin 11 marca. Na jutrzejszym obiedzie u ambasadora austrjackiego Szecheny'ego będzie para cesarska.

Berlin 11 marca. Parlament przyjął w drugiem czytaniu ustawę o cesarskich wojskach obronnych we wschodniej Afryce

W ciągu debaty oświadczył Keudell, że były chwile, w których Anglja większą wagę przywiązywała do ugody z Niemcami aniżeli Niemcy.

Nowy York 11 marca. *New York Herald* utrzymuje, że znana z węgierskiego procesu w Tisza Eszlar Estera Solymossi, którą wedle aktu oskarżenia żydzi w celach rytualnych zamordować mieli, żyje i od roku 1888 przebywa w Nowym Jorku.

Doniesienie to *New York Heralda* sprawdzonem dotąd nie zostało.

Oglądacz zwłok Levy rozmawiał z kobietą, wskazaną przez *New York Herald* jako Estera Solymossi. Ta powiedziała mu stanowczo, że nie nazywa się Solymossi, lecz Róża Kohlmeyer.

Bruksela 11 marca Socjalista Guesde, który przybył z Paryża, aby tu dziś wieczorem odbyć zgromadzenie, otrzymał wezwanie do sądu. Przypuszczają, że Guesde wydalonym będzie z Belgji.

Przyjechali do Lwowa dnia 11 marca 1891.

HOTEL GEORGA. R Truskolaska z Płonego. J Paygertowa z Streptowa K. Mroczkowska z Stanisławowa A. Fedorowicz z Rzeszowa. J. br. Romaszkan z Horodenki. T. Cieński z Drohiczówki. J. dr. Kleeberg z Bochni. J. Horodyski z Kociubiniec. St. Bogdanowicz z Kossowa. W. Starzyński z Dryszczowa. J. Vivien z Posnanki.

Nadesłane.

W mej korespondencji, ogłoszonej w nr. 150 *Przeglądu* z dnia 2 lipca 1890. prosiłem o łaskawe ofiary na restaurację ubogiej cerkwi tutejszej (w Gródku powiatu zaleszczyckiego), w której czci się cudowny obraz Matki Boskiej.

W skutek tej prośby wpłynęło do 22 lipca od różnych ofiarodawców razem 15 zł. Szczegółowo ogłosiłem te ofiary z winnem podziękowaniem w nr. 167 *Przeglądu* z 22 lipca r. z.

Od tego czasu nadesłano ponownie na powyższy cel następujące dary: Paulina Brylińska z Kleszczowej zł. 2, B. M. z Krapiny (w Kroacji) 2, N. N. z Nowosielec-Gniewosz 3, Henryk Kisslinger ze Lwowa 2; razem zł. 9. — Jeżeli te dodamy do poprzednich 15, to wyniesie ogólna suma ofiar 24 zł. —

Ponieważ ta kwota była niedostateczną na jakąkolwiek restaurację w domu Bożym, dlatego jej na mniejsze ale bardzo potrzebne wydatki, jak furtkę w murze około cerkwi, na spłatę długu za nowy mszał, tudzież na koszta dwudniowej misji odprawionej z rozpoczęciem odpustów — nadanych od Ojca św. Leona XIII w dniach 20 i 21 września r. z. przez Ojców Bazyljanów z Dobromila przy współudziale kleru parafjalnego obu obrządków.

Obecnie zbierają się dobrowolne ofiary na dokończenie bocznego ołtarza ku czci św. Józafata, ruskiego arcybiskupa połockiego i męczennika za posłuszeństwo dla następców św. Piotra w Rzymie i za prawdziwie chrześciańską miłość dla bliźnich każdego obrządku i narodowości. Powodem głównym tego jest ta okoliczność, że właśnie w dniu poświęconym czci tego świętego męczennika, tj. 16 września 1777 (st. st.) zaczęły z tutejszego obrazu Matki Boskiej płynąć cudowne łzy i nieprzerwanie płynęły przez 26 tygodni. — Ten cud poświadczają ówczesne dokumenta parafjalne i dekanalne oraz dekret biskupiego ordynarjatu lwowskiego z dnia 5 sierpnia 1779.

Na ołtarz św. Józafata złożyli ofiary: Wincenty Kulczycki z Duninowa zł. 3, Mikołaj Nykołajczuk gospodarz w Gródku 1, Gabrjel Sopiwnyk 1, Antoni Hryhorczuk 1, mniejszemi datkami 1.90. Razem 7 zł. 90 ct.

Wszystkim P. T. ofiarodawcom składam serdeczne „Bóg zapłać!“ (cokolwiek spóźnione z powodu mego słabego zdrowia a licznych obowiązków) i najpokorniej błagam Niepokalaną Dziewicę Marję i św. Józafata męczennika, naszego Opiekuna, by ich z rodzinami zawsze mieli w swej możnej opiece. A ponieważ tutejsi parafjanie, przeważnie bardzo ubodzy, nie są w stanie złożyć odpowiedniej sumy na niezbędne potrzeby tutejszego domu Bożego (jak: nowe okna ozdobienie ściany koło cudownego obrazu, dokończenie bocznego ołtarza św. Józafata, przedsionek dla oczekujących chrztu św. lub wywodu itp.), dlatego jako miejscowy proboszcz, a niegodny sługa Marji i św Józafata, ośmielam się ponownie apelować do wszystkich miłujących Ich serc, którym zależy na utwierdzeniu i rozszerzeniu prawdziwej wiary katolickiej tu na granicy bukowińskiej i rosyjskiej, o łaskawe dalsze ofiary na powyższy święty i Bogu miły cel.

Ks. Jan Kociuba,
gr. kat. paroch w Gródku, Kułakowcach i Duninowie, o. p. Kasperowce.

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik towarów „Narodnej Torhowli.“

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 marca godz. 1. min. 35

Akcje kredyt.	308·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	95 50	Wiedeńskie losy kom.	149 —
Kredyty węg.	353 50	Akcje tyton.	156 —
Anglobanki	167 60	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	247 —	Elbethale	223 25
Ludwiki	213 25	Länderbanki	221 20
Nordbany	279 50	Renta zł. węg.	104.90
Lombardy	129 75	Bankvereiny	117 75
Losy tureckie	37 28	Renta węg. pap.	101 20
Staatsbahny	246·50	Ruble	1 35 25
Czerniowieckie	235 —		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 11 marca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	210 50	213 50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	233 50	236 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 80	109 50
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4 % wa.	98 70	99 40
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 80	100 50
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 20	95 90

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3 w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5) 2 „	53 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4 „	92 70	93 40
Bukow. fund. propin. 5 w a.	100 75	101 45
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4 %	98 30	99 —

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa . . .	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5.36	5.50
Napoleondor	9.05	9.18
Półimperjał rosyjski	9.35	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy . . .	1.33¼	1.33¼
100 marek niemieckich . . .	56.10	56 70

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. i kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8 50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow i Stanisł.		6.53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .		2 —		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4 20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9 50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniewiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy . . .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . . .				8·03
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki .				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

38)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

Myślał, że Drubarde stracił z czasem cenny przymiot przenikliwości, że wszystkie zalety, jakie mu przypisywano, były już rzeczą przeszłości, i że zapewne będzie musiał liczyć wyłącznie na siebie w ciężkiem zadaniu, którego się podjął.

— A co się stało z torbą podróżną dziewczyny? — spytał były agent, uraczywszy się do syta wybornemi kotletami ze szpinakiem. — Nie ma o niej wcale wzmianki w dziennikach, które od pana dostałem.

— Nigdzie jej nie odszukano. Gdyby nie to, łatwiejby nam przyszło sprawdzić tożsamość ofiary.

— To samo stało się zapewne z zapieczętowaną paczką?

— Żadnej też paczki nie znaleziono przy niej. Miała tylko z sobą koszyczek, w którym było trochę wisień i papierową torebkę z ciastkami. Nie mieliśmy zatem nic, coby nam mogło dopomódz w poszukiwaniu jej osobistości. Morderca zręcznie się sprawił, trzeba mu przyznać.

— Nie masz pan nic lepszego do zrobienia, tylko udzielić panu Distin'owi wiadomości, jakie pozyskałeś od panny Beauville. Może on na ich podstawie czynić poszukiwania na stacji Charing-Cross, gdzie biedną dziewczynę mógł zauważyć ktoś z posługaczy. Należy pytać o młodą panienkę, na którę musiał czekać jakiś pan na platformie. Spotkanie ich może ktoś zapamiętał; zdarza się to nawet tam, gdzie setki ludzi witają się i żegnają z sobą bezustannie. Służba kolejowa miewa w ogóle bardzo rozwinięty zmysł obserwacyjny i pewną bystrość umysłu. Mogło się zatem zdarzyć, że ktoś ze służby zachował w pamięci powierzchowność panny Lemarque.

— Napiszę zaraz dzisiaj do Distin'a, — rzekł Heathcote. — Jeśli w istocie Leonja rozminęła się z człowiekiem, któremu była polecona, i skutkiem tego wpadła w złe jakieś ręce, można się będzie o tem przekonać, wezwawszy przez publiczne ogłoszenie osobę którą spodziewała się tam zastać.

Wyjął ołówek z kieszeni i napisał na kartce swojego notatnika następujące wyrazy:

„Osoba, która miała spotkać Leonją Lemarque na dworcu w Charing-Gross, z rana, w dniu 5-tym lipca r. b., proszona jest usilnie o porozumienie się niezwłoczne z panem Distin'em, adwokatem, zamieszkałym na Furnival Innie".

Skreśliwszy te słowa, podał kartkę towarzyszowi.

— Jest tu właśnie tyle tylko, ile potrzeba, — rzekł były policjant. — Widzę, że masz pan trafny w tych rzeczach instynkt. Jeśli ów człowiek jest niewinny, odpowie na to wezwanie, — przypuściwszy, że ono rąk jego dójdzie.

— Będę je powtarzał w „Timesie" po wiele razy, — odpowiedział Heathcote.

— Jeśli zaś nie da znaku życia, dowiedzie tem samem swojej winy — dodał Drubarde.

— A w takim razie, będzie nam trzeba go odszukać.

— Możesz pan dopisać w liście do Distin'a, że go prosisz o wywiedzenie się na stacji Charing-Cross, czy tam wypadkowo nie zostawiono nie wielkiej torby podróżnej, w dniu pomienionym. W przeciwnym razie, musi ona gdzieś przecie się znajdować, gdyż w naszej epoce wysoko rozwiniętej cywilizacji, nie zawsze bywa łatwo pozbyć się nawet tak mało znaczącego przedmiotu.

Udzieliwszy przyjacielowi owych rad, Drubarde oddał się już wyłącznie rozkoszom gastronomicznym, jakie mu się w tej chwili nastręczały.

Co do Heathcote'a, ten jadł bardzo mało, i prawie nie wiedział, co mu podawano. Nie widział się jeszcze blizkim rozwiązania zagadki, której klucz postanowił zdobyć; ale to jednak czuł już teraz, że niebo rozjaśniać się poczyna nad Bothwellem. Tajemnica zgonu Leonji zdawała się leżeć pomiędzy człowiekiem, którego miała zastać na dworcu w Londynie, a domniemanym złoczyńcą, który według przypuszczeń Drubarde'a, musiał ją rozmyślnie wciągnąć w zasadzkę, czyhając z niepojętych powodów na jej życie.

Po śniadaniu Heathcote rozstał się z towarzyszem, i powróciwszy do hotelu Badeńskiego, zajął się zaraz załatwieniem korespondencji. List jego do Distin'a był obszerny i zawierał ogłoszenie, z dołączonym do niego czekiem, przeznaczonym na powtarzanie go codzienne przez czas jakiś w „Timesie". Napisał też do Hildy list pocieszając ją, aby nie traciła otuchy, tudzież zawiadomił panią Wyllard, że wynik jego dotychczasowych poszukiwań zdaje się być korzystnym dla jej krewnego.

„Brodzę jeszcze wśród ciemności, — mówił w zakończeniu, — i daleko mi do kresu rozpoczętej pracy, ale prowadzę ją z największą gorliwością i wszystkie siły w nią wkładam, w nadziei, że Opatrzność dozwoli mi dójść wreszcie do wykrycia, kto był mordercą Leonji Lemarque."

Pisząc to, zapomniał w pośpiechu, że Dora nie zna nawet nazwiska ofiary. Wykrycie tożsamości dziewczęcia, zyskane przed trzema dniami w Dinanie, zdawało mu się już dawną rzeczą, przy ciągłem natężeniu umysłu, w jednym kierunku od owych odwiedzin w klasztorze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak